

Z obrad Konferencji Moskiewskiej

Jeszcze prawie 2 miliony jeńców niemieckich przebywa w niewoli

Wolność prasy, radia i wyborów w Niemczech

MOSKWA (obsł. wł.). — Na wczorajszym posiedzeniu, ministrowie debatowali nad przyszłą organizacją terytorialną Niemiec i nad sprawą osób wysiedlonych.

Minister Marshall nalegał, by sformułowano demokratyczne zasady dla wszystkich czterech stref, które będą wyrażały się wolnością prasy i radia, wolnością wyborów oraz innymi związkami zawodowymi.

Następnie min. Marshall poinformował ministrów, że w amerykańskiej strefie okupacyjnej ze 117 zakładów przemysłowych przeznaczonych na odzyskanie wojenne 80 zostało już całkowicie zdemontowanych. Pozostałe będą zdemontowane do końca b.r.

Spotkanie

z partyzantami

BELGRAD, (PAP). „Tanjug” donosi, że 12 marca r. b. część delegacji O. N. Z. w Grecji z przedstawicielem Belgii, generałem Delvois na czele wyjechała na spotkanie z głównodowodzącym Greckiej Armii Demokratycznej generałem Markosem.

W okolicy Dafnudi i w pobliżu wioski Mikra Salta toczą się walki między partyzantami a wojskami rządowymi, wspomaganymi przez artylerię i lotnictwo. Mieszkańcy wsi Kiriak po zajęciu wioski przez partyzantów oddali posiadany broń

Min. Molotow zaznaczył, że wolność prasy nie powinna oznaczać pozwolenia na głoszenie haseł hitlerowskich.

W dalszym ciągu debaty ogłoszono ilość niemieckich jeńców wojennych znajdujących się w rękach czterech mocarstw z ogół

nej liczby, przeszło dwa miliony. We Francji znajduje się 639 tys. z czego większość pracuje w rolnictwie, w Wielkiej Brytanii 434 tys., w amerykańskiej strefie okupacyjnej i we Włoszech 39 tys. w Związku Radzieckim 890 tys. Dotychczas ze Zw. Radzieckiego odtransportowano do Niemiec przeszło 1 milion niemieckich jeńców wojennych.

LONDYN (API). — Prasa brytyjska donosi, iż min. spraw zagr. Bevin zamierza omówić z władzami sowieckimi kwestię

Te trzy wolności nie oznaczają pozwolenia na głoszenie haseł hitlerowskich

dodatkowych dostaw budulca dla W. Brytanii. W zamian za budulec, Anglia dostarczyłaby ZSRR maszyny i inne produkty przemysłowe.

Prasa dodaje, że jeśli ZSRR wyrazi zgodę na przeprowadze

nie rokowań w tej sprawie w najbliższym czasie wysłana będzie do Moskwy brytyjska delegacja handlowa.

MOSKWA (obsł. wł.). — Na wczorajszym posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych w Moskwie przedyskutowano sprawę uchodźców i wysiedleńców. Min. Bevin oświadczył, że Wielka Brytania nie podejmuje się wywarcia przymusu repatriacji 8 tysięcy Jugosłowian, 26 tysięcy Polaków oraz Litwinów i Łotyszów, którzy nie chcą powrócić do swojej ojczyzny. Zdaniem Bevina ludzie ci mają prawo do opieki i nie można ich zmuszać, aby powracali do swych krajów.

Sekretarz Episkopatu u Premiera

WARSZAWA (PAP). — Premier Józef Cyrankiewicz przyjął na audiencji w Prezydium Rady Ministrów sekretarza Episkopatu Łs. Biskupa Chorońskiego.

Redaktorzy pisma „Chłopi i Państwo”

Zawieszeni w swych czynnościach przez NKW PSL

Głęboki kryzys wewnętrzny, jaki przeżywa ostatnio Polskie Stronnictwo Ludowe, doprowadził, jak wiadomo do powstania pisma „Chłopi i Państwo”, redagowanego przez grupę członków PSL, niezadowolonych z polityki mikro-

lajczyńskiego kierownictwa Stronnictwa. Niezadowolonych spotkała jednak kara ze strony NKW PSL.

Komunikat opublikowany na łamach „Chłopskiego Sztandaru” organu naczelnego PSL głosi: „wobec ukazania się tygodnika „Chłopi i Państwo” pod redakcją Józefa Nickei, a wydawanego przez Czesława Wycecha, Jana Romańskiego, Jana Deca i Jana Dębskiego, którzy nie otrzymali zgody przewidzianej statutem od NKW PSL na wydawanie tego pisma, oraz w związku z tym, że pismo to wybitnie działa na szkodę Stronnictwa, NKW PSL uchwałą z dnia 3 marca b.r. zawiesił w prawach członkowskich redaktora i wydawców wyżej wymienionego pisma.

Współpraca wojskowa Polski i Czechosłowacji

PRAGA (obsł. wł.). — Szef sztabu czeskiego i głównodowodzący czeskimi siłami zbrojnymi generał Swoboda oświadczył w dniu wczorajszym, że Polska i Czechosłowacja wymienią w najbliższym czasie swoich attaché wojskowych, aczkolwiek niedawno, zagarty traktat nie zawierał żadnych specjalnych klauzul wojskowych. Klauzule takie zostaną dodane na wypadek realnej groźby odrodzenia imperializmu i rewizjonizmu niemieckiego. Oficerowie obu krajów będą wymieniani i przyjmowani do wyższych akademii wojskowych, a delegacja wojskowa czeska przybędzie w najbliższych dniach do Warszawy.

Cały świat komentuje mowę Trumana

„Zlikwidowanie suwerenności Grecji i Turcji”

MOSKWA (API). — Radio moskiewskie nadało dziś artykuł opublikowany w „Prawdzie”, komentujący przemówienie Trumana w sprawie udzielenia pomocy Grecji i Turcji. Dziennik stwierdza, iż pomota jest zlikwidowaniem suwerenności obu krajów oraz brutalnym uciśnieniem amerykańskiego państwa. Charakterystyczne jest — pisze „Prawda” — że prasa amerykańska komentując przemówienie prezydenta nie tyle zajmuje się sytuacją w Grecji, ile polityką Stanów Zjedn. Nagły apel prez. Trumana o pożyczkę dla Grecji nie był dyktowany pragnieniem przyśpieszenia pomocy dla tego kraju. Przeciwnie, celem jego jest popieranie i wzmocnienie reżimu reakcyjnego, który doprowadził Grecję do ruiny i wierne służy interesom zagranicznymi.

Oświadczenie Trumana, że Stany Zjedn. gotowe są zastąpić W. Brytanię w jej obowiązkach wykazuje, iż USA prowadzi będzie w dalszym ciągu tę samą politykę, jaką prowadziła w Grecji W. Brytania. W ten sposób pod pokrywką dobroczynności występuje polityka ekspansji im-

perialistycznej. Wysłanie amerykańskiego personelu wojskowego i cywilnego oznacza w rzeczywistości zlikwidowanie suwerenności w Grecji i brutalne ustanowienie panowania amerykańskiego.

W swym przemówieniu — pisze dalej gazeta — Truman zapowiada również pomoc dla Turcji, która, jak wiadomo, bynajmniej nie walczy z partyzantami. Wobec tego jak wytłumaczyć konieczność pomocy dla tego kraju. I w tym wypadku Stany Zjedn. przygotowują się do zastąpienia W. Brytanii. Prezydent tłumaczy chęć udzielenia pomocy wojskowej i finansowej dla Turcji koniecznością modernizacji potrzebnej dla utrzymania jej granic narodowych. Zbędne jest wskazywanie, że Turcji nie nie zagraża, jeżeli zaś chodzi o modernizację, to wynikiem jej będzie również panowanie amerykańskie w tym kraju. Dlaczego Stany Zjedn. — pyta „Prawda” — nie przedstawiły sprawy ONZ jeśli naprawdę coś zagrażało Grecji i Turcji. Prezydent amerykański zerwał zobowiązania Stanów Zjedn. wobec Narodów Zjednoczonych i postąpił

Odbudowa gospodarcza i psychiczna

Tegoroczny państwowy plan inwestycyjny przewiduje wyasygnowanie ogromnych — jak na nasze możliwości — funduszy na akcję odbudowy wsi. Chodzi w pierwszej linii o ośrodki bardziej zniszczone oraz szczególnie ważne dla struktury gospodarczej kraju.

Przeznaczona na ten cel suma 3890 mil. złotych jest nawet na stosunki powojenne kwotą wystarczającą dużą, by spowodować idącą poprawę na tym tak ważnym odcinku.

Mieszkańcy wielkich ośrodków miejskich, zapatrzeni w tragedię swoich własnych miast, nie uświadamiają sobie, jak przeraźliwie zdewastowano polską wieś i jak dalece odczuwa brak comiesięcznych osadników na rozparcelowanych latyfundiach.

Dotyczy to przede wszystkim Ziemi Odzyskanych i dlatego cieszymy się, że na budownictwo zagród pomocniczych w samym woj. wrocławskim przeznaczono 169 mil. zł. Pragnęlibyśmy by uwzględniono w tym planie również i te spadziste osadniczo-parcelacyjne, które ułożone są w budowlach nie nadających się do użytku ze względów gospodarczych i zdrowotnych, o czym już parokrotnie pisaliśmy.

Na Ziemiach Odzyskanych plan przewiduje odbudowę i remont 29 tys. zagrod oraz budowę (łącznie z prywatnym ruchem budowlanym) 2.100 zagrod na grantach rozparcelowanych.

Nawet, w lonych porządkach planu podanych, do władności prasy, znajdujemy już tylko liczby globalne bez wyszczególnienia kwot odnoszących się do woj. wrocławskiego czy choćby Ziemi Odzyskanych.

A więc przewidziana jest w r.b. budowa ogółem 200 tys. metrów sześciennych pomieszczeń szkolnych, 130 zakładów

Opieki Społecznej, oraz kilku zakładów opieki nad inwalidami.

Wszystkie nowe sanatoria powstaną poza obrębem Ziemi Odzyskanych. 364 mil. złotych przeznaczono na odbudowę majątków publicznych oraz 50 mil. złotych na stacje doświadczalne. Kontynuowane będą prace w dziedzinie budownictwa doświadczalnego, m. in. osiedle tego typu powstanie w okolicy Wrocławia.

Równocześnie z odbudową wsi zaczyna się intensywna rozbudowa przemysłu materiałów budowlanych. Jest to najpewniejszą rekompensacją, że proces odbudowy w następnych latach nie dozna zahamowania, odywrotnie zyska na intensywności. Tegoroczna produkcja cegieł wzrośnie dzięki temu o 150 mil. sztuk. Produkcja papy, dzięki odnowieniu i unowocześnieniu urządzeń, wzrośnie ma do 2,2 mil. rolek. Powstaje 25 zakładów betoniarńskich oraz 29 zakładów stolarki budowlanej, w tym wielkie zakłady w Warszawie. Samorządowe i spółdzielcze wytwórnie materiałów budowlanych przeprowadzają inwestycje na 68 mil. złotych.

Odbudowa wsi w ramach nakreślonych przez plan jest warunkiem sine qua non normalizacji naszego życia, które wciąż jeszcze jest wypadkową wysiłków ludzi bezdomnych, żyjących nadzieją lepszego jutra. Taki stan mogłoby trwać jeszcze przez dłuższy czas, ale wcześniej czy później doprowadziłby tych ludzi do załamania się psychicznego.

Wielki plan inwestycyjny Rządu idzie więc po linii nie tylko odbudowy gospodarczej, ale w równym stopniu po linii psychicznej stabilizacji chłopa, któremu pomagać powołuje do normalnych warunków egzystencji. Przywraca mu spokój o jutro i radość życia, której z pewnością nie osiągnąłby mieszkając w ruinach czy w lepiance.

BOHDAN GĘBARSKI

WOJOWNICZY DUCH
TRUMANA

Mowa prez. Trumana spotkała się z ożywioną repliką prasy ogólnostanowej. Zdania są najwyraźniej podzielone i wydaje się, że Truman niebacznie dotknął naczelników stron, dyplomatów państw zachodnich. Sprawa Grecji długi czas pozostawała w zawieszaniu i wyraźnie może na było dostarczyć objawy coraz większego zaniku wpływów brytyjskich na tym terenie. Truman pragnie prawdopodobnie stać się spadkobiercą imperium brytyjskiego. Pierwsze komentarze prasowe wiążą mowę Trumana z wyjazdem ambasadora radzieckiego do Waszyngtonu do Moskwy na konsultacje. Dzienniki spodziewają się również ostrej reakcji Moskwy na orędzie Trumana.

Prasa amerykańska powszechnie aprobuje orędzie Trumana. Republikański „New York Herald Tribune” pisze: Historyczny apel Trumana wyraża raczej zdecydowanie przeciwstawienia się dalszym obcym wpływom w Grecji. Truman zażądał amunicji, potrzebnej dla podtrzymania tego oporu. Amunicja ta była cenną.

Niezależny „Daily News” stwierdza natomiast, że popiera poglądy b. ambasadora USA w Wielkiej Brytanii Kena nedy’ego, że polityka przywrócenia Trumana raczej ostrożnie, niż wzmożni Stany Zjednoczone.

„Chicago Tribune” utrzymuje, że Ameryka była wciągnięta do obu wojen światowych na żądanie brytyjskie, a Anglia, przekazując Trumana, pobiła grecki i turecki, wezwiała znowu Amerykę do podjęcia walki. Zdaniem dziennika, orędzie Trumana dowiodło, że ONZ jest „nie nie znaczącym szczytem nie zrozumianych interesów”.

Meksykański dziennik „Nacional” mimo przyjaznego charakteru wizyty Trumana, Meksykanom zdaje sobie sprawę, że wpływowe siły w Stanach Zjednoczonych dążą do spełnienia istniejącego obcego współczesnym interesom gospodarczymu postępowaniu Ameryki Łacińskiej.

Inaczej jeszcze zachęcał na wystąpieniu Trumana Tsaldaris. Bezpośrednio po wysłuchaniu przemówienia Tsaldaris wystąpił na scenie, przy Trumana telegram, w którym stwierdza: „Z niezachwianą największą ugi Grecji przyjęli wyjątkowo doniosłe orędzie do narodu amerykańskiego i Kongresu. W tym historycznym momencie wspomina z głębokim wzruszeniem nasz osobisty kontakt w granicach i Kongresu. Jakże pan złożył mi wówczas realizując się dzisiaj i narodził, tak ciężko doświadczony, może liczyć na lepszą przyszłość (!) U progu nowej epoki, która zarysowuje się przed moją Ojczyzną, patrzmy z równym optymizmem w nowy okres, tworzący się w stosunkach międzynarodowych przez politykę, którą pan zakreślił w swym orędziu itd. itd.”

Z równym zadowoleniem przyjęły orędzie reakcyjne koła tureckie oświadczając, że granice tureckie stały się dzisiaj granicami Stanów Zjednoczonych.

Należy tylko zabawać, że wybrał sobie tak nieodpowiednią chwilę i wprowadził zamęt w prasie konferencji moskiewskiej. Tam bowiem zarysowuje się nowa epoka i odbywa się sąd nad zbrodniami, o których pan prezydent z Białego, dalekiego Domu nie ma najmniejszego pojęcia.

CZYTAJcie
„SŁOWO POLSKIE”

Sprawy niemieckie

Gen. Lucjan Clay
dowódca amerykańskich sił zbrojnych

FRANKFURT (AP.). — W dniu dzisiejszym gen. Mac Narney przekazał główne dowództwo amerykańskich sił zbrojnych w Europie generałowi Lucjanowi Clayowi.

BERLIN (API.). — Głównodowodzący strefy amerykańskiej gen. Clay oświadczył przedstawicielom Związku Zawodowego w Hesji, Bawarii i Wiertembergii, że w ciągu następnych 12 miesięcy import artykułów żywnościowych do Niemiec osiągnie wartość 600 milionów dolarów. Stany Zjednoczone zamierzają ponadto przesłać w tym roku do Niemiec nawozów sztucznych wartości 3 milionów dolarów i za 40 milionów dolarów wysokogatunkowych nasion.

MOSKWA (obst. wł.). — Na dzisiejszej sesji przedpołudniowej omawiana była sprawa terytorialnej organizacji Niemiec i sprawa uchodźców i wysier

w Niemczech

dleńców w Niemczech. Marshall wezwał do Moskwy gen. Claya.

Wyhory do Landtagu

LONDYN (API.). — Tygodnik angielski „New Statesman and Nation” zamieszcza dziś artykuł poświęcony nadchodzącym wyborom do Landtagu w Niemczech. Pismo stwierdza, że wybory te będą miały szczególną doniosłość, gdyż prawie wszystkie uprawnienia zarządu wojskowego zostaną przejęte przez niemieckie organa ustawodawcze. Autor artykułu nie wyraża jednak zadowolenia z procedury wyborczej i uważa, że wybory nie będą dostatecznym wyrazem opinii narodu.

Ustawa wyborcza opracowana

Erytrea występuje przeciw Włochom

LONDYN (API.). — Erytrea wystosowała do amerykańskiego sekretarza stanu Marshalla protest w związku z oświadczeniem radia rzymskiego jakoby Stany Zjednoczone wypowiedziały się za przyznaniem Włochom powiernictwa nad Eryt-

reą w ramach ONZ. Nota protestacyjna Erytrei oświadcza:

„My mieszkańcy Erytrei cierpieliśmy niewolę przez 60 lat. Chcemy być znowu wolnym narodem, a nie niewolnikami włoskimi.”

„Borba”

o Konferencji Moskiewskiej

BELGRAD (PAP). — Dziennik „Borba” twierdzi, że istotnym zagadnieniem, które rozstrzygnąć musi konferencja moskiewska jest czy Niemcy zostaną unieszkodliwione raz na zawsze w interesach pokoju, czy też otrzymują możliwość po-

nowego przygotowania się do agresji.

Sytuacja w zachodnich strefach okupacyjnych, wykazała, że wszelkie odstępstwa od uchwał konferencji poczdaskiej stają się hamulcem dla demokracji i demilitaryzacji Niemiec.

Na Węgrzech porozumienie jest możliwe

BUDAPESZT, (obst. wł.). — „Manchester Guardian” w numerze wczorajszym przynosi raport z Węgier. Korespondent węgierskiego dziennika pisze, że

DANIA

nie chce sprzedać
Grenlandii

KOPENHAGA (obst. wł.). — Duński min. spraw zagr. oświadczył, że Dania nie zamierza sprzedać lub odstąpić Grenlandię Stanom Zjednoczonym.

U naszego sąsiada czechosłowackiego

NOWY UNIwersYTET CZESKI
Dnia 21 lutego b.r. został otwarty w Olomuńcu nowy uniwersytet czeski, który obecnie nosi imię znakomitego historyka czeskiego i wodza narodu Františka Palackiego. Rektorem nowego uniwersytetu został dr. J. L. Fischer. Na uroczystości otwarcia obecni byli prezydent Republiki Czechosłowackiej dr. E. Beneš, członkowie rządu, członkowie korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele szkół wyższych i przedstawiciele świata politycznego i kulturalnego. W ten sposób obok uniwersytetu Karola w Pradze, uniwersytetu im. Komenského w Bratysławie powstaje czwarty z rzędu uniwersytet.

Uniwersytet w Olomuńcu pierwszy raz został otwarty w roku 1570, a ostatecznie zamknięty w roku 1890.

WĘDRÓWKI NARODÓW
W CZECHOSŁOWACII

Po układzie monachijskim w jesieni 1938 roku odeszło z okolic granicznych Czech i Moraw w głąb kraju około 450.000 Czechów, podczas gdy 420.000 Czechów pozostało w tych kra-

jach, które przypadły Niemcom. Była to znikoma mniejszość narodowa, znajdującą się pod naciskiem 2.948.000 niemieckich mieszkańców, których liczba podczas wojny wzrosła i, podczas gdy liczba Czechów w szybkim tempie się zmniejszała. Niemieckie koncentracyjne obozy śmierci, Gestapo i władze potrafiły zlikwidować mniejszość czeską bardzo szybko. Dnia 17 maja 1939 było w krajach czeskich 3.173.000 Niemców, zaś resztę ludności, przeważnie czeskiej, było 8.031.000. Pod koniec roku 1944 liczba ludności czeskiej spadła do 7.726.000 osób, podczas gdy liczba Niemców wzrosła do 3.423.000. Pod koniec roku było w krajach czeskich 8.300.000 mieszkańców narodowości czeskiej. Liczba ta obejmuje repatriantów i reemigrantów z całego świata, głównie oczywiście z Niemiec, dokąd ześlanii zostali na roboty, podczas gdy liczba Niemców przez wysiedlenie zmniejszyła się do 250.000.

Wysiedlono ogółem 2.170.000 Niemców, zaś przed wysiedleniem dobro- wolnie wyjechało z Czechosłowacji do Niemiec 950.000 Niemców. Z pozostałych 250.000 Niemców około

Na widowni
politycznej

ZA GRANICĄ

MEXYK. — Minister spraw zagranicznych w Meksyku oświadczył, że Meksyk weźmie udział w opracowaniu traktatów pokojowych z Austrią i Niemcami. Minister stwierdził, że Meksyk, który brał czynny udział w walce z Niemcami, ma prawo do wzięcia udziału w obradach nad traktatami pokojowymi.

ANGLIA. — Nowomianowany wicekról Indii Mound Batten uda się w dniu 19 marca do Indii, gdzie obejmie swoje stanowisko.

STANY ZJEDNOCZONE. — W Manili została podpisana umowa na podstawie której Stany Zjednoczone będą miały prawo posiadania baz wojskowych na Filipinach. Umowę podpisał prezydent republik filipińskiej i ambasador USA.

W Waszyngtonie czyni się starania by do końca marca senat rozpatrzył sprawę pomocy Grecji i Turcji. Na wczorajszym tajnym posiedzeniu senacka komisja dla spraw zagranicznych zapoznana się ze stanowiskiem rzeczoznawców w tej sprawie. Przywódcy republikanów i demokratów przypuszczają, że sekretarz stanu Marshall osobiście omówi z generałem Stalinem propozycję prez. Trumana w sprawie pomocy Grecji i Turcji.

ANGLIA. — Na wczorajszym posiedzeniu parlament brytyjski zgodził się na przeznaczenie Grecji 19 mil. funtów z czego 18 funtów ma być wydane na armię grecką w celu utrzymania porządku w kraju.

CZECHOSŁOWACJA. — Czesko-austriackie rokowania w sprawie zmiany granicy na korzyść Czechosłowacji zostały zakończone. Umowę podpisał minister spraw zagr. Austrii Gruber i wiceprzewodniczący delegacji czeskiej. Oficjalny komunikat nie został jeszcze opublikowany.

WŁOCHY. — Jak podaje włoska agencja, do Belgradu uda się wkrótce przedstawiciel Włoch, celem zbadaania możliwości przyszłych rokowań handlowych z Jugosławią.

DANIA. — Były szef niemieckich okupacyjnych wojsk w Danii, który ukrywał się w przebraniu żołnierza w obozie jeńców wojennych, brytyjskiej strefy okupacyjnej zostanie wkrótce odesłany do Danii. W najbliższym czasie rozpocznie się w Kopenhadze proces przeciwko niemu i innym zbrodniarzom niemieckim.

przez unię chrześcijańsko - demokratyczną krytykuje mniejsze inne partie a w szczególności partię komunistyczną.

Autor wyraża obawę, że ustawa ta służy wyłącznie interesom reakcji.

Po co dzieciom
niemieckim to było?

LONDYN (API.). — Jak donosi, dzieci niemieckie otrzymają wkrótce w podarunku od Irlandii 2.000 szt. bydła. W poszczególnych miejscowościach strefy brytyjskiej rozdzielono ponadto 335 ton mięsa.

20.000 uchodźców
w łepotniach niemieckich

BERLIN (API.). — Główna kwatera wojskowa Stanów Zjednoczonych donosi, że rząd belgijski zatwierdził umowę w sprawie przyjęcia 20.000 uchodźców ze strefy amerykańskiej w Niemczech do pracy w kopalniach. Ludzie ci wyjadą do Belgii w ciągu najbliższych tygodni.

Lordowie radzą o PKPR

Projekt ustawy o Polskim Korpusie Przysposobienia przeszedł obecnie z Izby Gmin do Izby Lordów.

Lord konclerz Jowitt przedstawił dane cyfrowe dotyczące ilości polskich żołnierzy w Anglii.

Z 217.000 żołnierzy polskich na Zachodzie, przebywających w zjednoczonym królestwie 131.000, 25.000 znajduje się na terenach zamorskich, a 61.000 powróciło do kraju.

Obowiązkiem Anglii wobec tych żołnierzy jest dostarczenie im sposobności do powzięcia decyzji, czy mają wracać do kraju. Anglia nie może ich zmuszać do powrotu do kraju ani im w tym przeszkadzać.

Dookoła mowy Trumana

(Dokończenie ze strony 1-szej)
stwierdzając, że przemówienie Trumana nie przyczynia się do utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa. Przywódcy polityki amerykańskiej powinni pamiętać, że w obecnych warunkach próby realizowania planów

zmierzających do opanowania świata są z góry skazane na niepowodzenie. Świadczy o tym historia ostatnich lat. Przemówienie Trumana wykazało, że obecny urzędnik polityki amerykańskiej nie przyswoił sobie lekcji historii.

Wyraz braku zaufania

PARYŻ (API). — Prasa francuska nieprzychylnie przyjęła ostatnie przemówienie Trumana. Omarkowany dziennik „Parisien Libere” nie widzi w wypowiedzi prezydenta amerykańskiego groźby wojny, uważa je natomiast za wyraz braku zaufa-

nia. „Le Populaire” stwierdza, że jest prawdopodobnie głównym celem amerykańskiego departamentu stanu było teatralne zmanifestowanie silnej woli potrzebnej dla poparcia delegatów.

Wydaje się b. niewskazane, by rozmowy Wielkiej Czwórki rozpoczynały się w atmosferze presji. „Humanite” pikturuje apel Trumana o pomoc dla Grecji i Turcji. Dziennik uważa, iż przemówienie to było cyniczne i dodało otuchy elementom reakcyjnym we Francji.

Eleonora Roosevelt
contra Truman

NOWY JORK. (API). — Eleonora Roosevelt oświadczyła wczoraj: w Nowym Jorku, że jest przeciwna polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych określonej przez Trumana w jego wypowiedzi na temat Grecji i Turcji. Zdaniem jej Stany Zjednoczone powinny się sprzeciwić wpływom któregośkolwiek z ich sojuszników w czasie wojny. Wytyczne polityki prezydenta Trumana są powrotem do polityki mocarstwowej i przyczyniają się jedynie do osłabienia organizacji Narodów Zjednoczonych.

Konferencja Marshall
Stalin

Na wczorajszej sesji posiedzenia Kongresu amerykańskiego Vandenberg postawił wniosek aby gen. Marshall osobiście przedyskutował sprawę pomocy z marsz. Stalinem.

Czy wiecie, co
to były karty
z czerwonym
krzyżykiem?

PROCES HOESSA

Sam wydawał WYROKI ŚMIERCI

Czy wiecie, że
w Oświęcimiu
gwoździem wy-
dłużano oczy?

nie słuchając nawet... GESTAPO

Następny świadek Wilibald Pajak, student akademii górniczej, dostał się do Oświęcimia w marcu 1942 r. był przydzielony do biura politycznego. Rejestrował zmarłych. Do biura nadchodziło bardzo wiele kart z czerwonym krzyżykiem na górnym prawym rogu. Oznaczało to, że dany więzień już nie żyje.

Świadek stwierdza, że Hoess wydawał sam wyroki śmierci, bez porozumienia z Berlinem.

Świadek opowiada, że pewnej nocy z dachu obozu cygańskiego widział dokładnie przebieg takiej egzekucji. Do olbrzymiego rowu, z którego buchały płomienie, prowadzono ludzi grupami i spychano w ogień.

Spalenie 40.000 Żydów węgierskich

Trwało to całą noc. Spalono wówczas około 40.000 Żydów węgierskich.

Hoess: Jestem świadom tego, że jestem odpowiedzialny za to co się działo w Oświęcimiu, czy o tym wiedziałem czy nie, proszę jednak, żeby mi wolno było sprostować i zaprzeczać wobec zarzutów wyrażanych wobec mojej osoby bezpodstawnie.

Świadek Krokowski przybył do Oświęcimia z pierwszym transportem dnia 14 czerwca 1940 roku. Był zatrudniony w obozie przy pracach porządkowych i jako pomocnik kelniera w kasynie oficerskim. Stwierdza, że Hoess był wrogiem Polaków, z całą widoczną nienawiścią.

Cieszył się, gdy widział ludzi nieprzytomnych, niesionych do pracy przez swoich towarzyszy.

Hoess chwalił katów

Chwalił personel za zgnęanie się nad więźniami.

W roku 1941 po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej ze Lwowa przywieziono do Oświęcimia 120 działaczy komunistycznych.

Komenda obozu wydała rozkaz, by ludzi tych zlikwidować w jak najkrótszym czasie.

Mordowano ich w okrutny sposób.

Gwoździem przymocowanym do kija wykluwano im oczy.

Mordowano ich w ten sposób, że wkładano im głowy pomiędzy dwie łopaty, na które wskakiwał kato i miażdżył czaszkę.

W dalszym ciągu świadek mówi o zagazowaniu grupy jeńców rosyjskich.

Przybyli oni do obozu w nocy. Droga pomiędzy bramą a komorą gazową musiała przebiegać biegiem, pod kijami.

Po 2 godzinach żywi w komorze gazowej

Komorę gazową otwarto po dwóch godzinach i okazało się, że niektórzy więźniowie jeszcze żyją.

Wówczas zwiększono dawkę gazu. Świadek mówi dalej o innym wypadku zagazowania 300 mężczyzn przywiezionych ze Śląska. Na dach komory gazowej weszli SS-mani, wrzucili przez otwory w dachu puszkę z cyklohem.

Zapuszczanie motorów

W tym momencie u wszystkich samochodów i motocykli, stojących w pobliżu, zapuszczono motory.

Rozległ się również przeraźliwy ryk klaksonów.

Pzecież mamy Brzezinkę

W roku 1941 projektowana była ucieczka więźniów. Ktoś o tym doniósł, wówczas Hoess sam wybrał 120 ludzi, których następnie zastrzelił pod ścianą śmierci. Latem 1942 roku, gdy świadek był w budowie, Hoess sam strzelał do więźniów. Był wtedy deszcz i nie którzy więźniowie kryli się pod dach. Innym razem, podczas budowy mostu, jeden z więźniów zanieczyścił drogę, Hoess zwrócił na to uwagę, wówczas strażnik zastrzelił więźnia. Na Hoessa nie zrobiło to najmniejszego wrażenia.

Świadek przytacza fakt, że pracujący u Hoessa ogrodnik. Kwiatkowski został przez Gestapo skazany na śmierć. Ponieważ Hoessowi był potrzebny, ten spowodował że więźnia nie zastrzelono.

Sędzia. Znaczy to, że Hoess mógł nawet nie usłuchać rozkazu Gestapo? — Świadek potwierdza.

Kończąc swoje zeznania, świadek opowiada o tym, jak po powstaniu warszawskim przywieziono masowo ludzi do Oświęcimia i tam ich zagazowano lub rozstrzelano.

Świadek Walter Gojny, urzędnik był przewieziony z Katowic do Oświęcimia 18 grudnia 1940 roku. Tego dnia grupę więźniów, do której należał świadek postano do łazi. Ludziom nie pozwolono się osuszyć i kazano im biec nago do drugiego budynku, położonego o 120 mtr. Skutki takiego postępowania nie dały na siebie długo czekać. Tej samej nocy zmarło 2 więźniów.

Jednym z najokropniejszych sposobów dręczenia więźniów był t.zw. „walec Krankenmana”. Był to wałek do ubijania ulic, zaprzęgnięto do niego więźniów, na walec siadał Krankenman i batem pogańcał ludzi. Jeżeli ktoś wpadł pod wałek, był mierzony. Hoess przyglądał się temu.

Hałasem tym chciano zagłuszyć jęki ofiar.

Przy egzekucji tej był obecny Hoess.

Świadek mówi o straceniu pewnej grupy Żydów węgierskich.

Ludzie ci byli zupełnie obłąkami i nie zdawali sobie sprawy dokąd idą i czym jest Oświęcim.

Świadek rozmawiał z jednym z tych więźniów, który opowiadał mu, że otrzymał od swego znajomego z Belgii list, z prośbą by wyjechał dla niego w miejscowości Oświęcim 4-pokojowe mieszkanie, gdyż przybędzie tam razem z rodziną.

Świadek Koczorowski, technik, był przywieziony do Oświęcimia 14 czerwca 1940 r. Pracował w oddziale budowlanym. Hoessa widywał dość często.

Hoess obecny przy selekcjach

Interesował się on bowiem bardzo sprawami budowlanymi. Pewnego razu świadek spotkał Hoessa w Brzezince przy dołach, gdzie grzebano trupy. Jeden z kolegów świadka miał papierosa. Zbito go za to po twarzy. Po ucieczce 3-ech więźniów wybrano 25 techników i posłano ich do bloku 11. Bez żadnego wyroku karnego potwierdzonego przez Berlin, 13 z tych ludzi rozstrzelano, 12 powieszono. Przy egzekucji tej obecny był Hoess. Po nad'Hoess bywał obecny przy selekcjach w obozie i w szpitalu. W jego obecności wybierano ludzi, którzy mieli być przesłani do komory gazowej.

Jak ładowanie kamieni do pociągu, gdy ludzie ze znużenia padali, Hoess rozkazywał SS-manom, by strzelali do więźniów mało wydajnych w pracy. Świadek opowiada o wizytacji Himmlera w Oświęcimiu. Gdy wszystkich więźniów ustawiono na placu, przybył Himmler w otoczeniu Hoessa i innych kierowników obozu.

Świadek słyszał jak meldowano Himmlerowi ilość więźniów. Himmler spytał Hoessa, ile jest chorych. Na 12.000 więźniów było 3.000 chorych.

To jest za dużo, panie Hoess, co pan zamierza z nimi zrobić — mówi Himmler.

— Przecież mamy Brzezinkę, panie ministrze, odpowiedział Hoess. Świadek stwierdza, że SS-man Palitech, który dokonywał masowych egzekucji na więźniach, otrzymał za to z rozkazu Hoessa, specjalne wynagrodzenie. Za „dzień pracy” otrzymywał 5 mk., 50 najlepszych papierosów i butelkę koniaku.

Hoess przeczy jakoby wydawał podobne zarządzenia. Świadek podtrzymuje z całą stanowczością swoje twierdzenie.

Na tym pierwszą część rozprawy zakończono.

„Armia Zbawienia” ma zbawić Niemcy

BERLIN, (obsł. wł.). Na terenie strefy amerykańskiej zyskuje sobie coraz liczniejszych zwolenników Armia Zbawienia. Powstał obecnie spór, czy należy Niemcom pozwolić na należenie do tej pseudocharytatywnej organizacji. Jak mówią ostatnie doniesienia, Armia Zbawienia na terenie niemieckim nabiera cech organizacji paramilitarnej. Sprawa Armii Zbawienia będzie rozpatrywana na specjalnym posiedzeniu Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie w przyszłym tygodniu.

Dyrektorzy koncernu Siemens zbrodniarzami wojennymi

BERLIN (obsł. wł.). — Gazeta „Neues Deutschland” opublikowała artykuł w którym stwierdza, że dyrektorzy koncernu Siemens są zbrodniarzami wojennymi i domaga się traktowania ich jako takich. W lokalach koncernu znaleziono plany obozów koncentracyjnych Buchenwaldu, Oświęcimia i Birkenau. Urządzenia elektryczne dla krematoriów tych obozów były wykonywane przez koncern.

Siemens są zbrodniarzami wojennymi i domaga się traktowania ich jako takich. W lokalach koncernu znaleziono plany obozów koncentracyjnych Buchenwaldu, Oświęcimia i Birkenau. Urządzenia elektryczne dla krematoriów tych obozów były wykonywane przez koncern.

Na marginesie

On uoli zostać Niemcem

Przedstawiciele chemicznego przemysłu wojennego w Ameryce zwrócili się do niemieckiego dyrektora słynnego „Farbenindustrie” Juliusza Reppe z propozycją objęcia przez niego wysokiego stanowiska w wojennym przemyśle chemicznym amerykańskim.

Jak przypuszcza się, amerykańskiemu chodziło o uzyskanie od Reppe tajemnic niemieckich gazów trujących.

W czasie wojny Reppe był szefem chemików niemieckich, pracujących dla celów wojkowych. Reppe odmówił przyjęcia propozycji amerykańskiej oświadczając, że musi pozostać w Niemczech.

Do powyższej, lakonicznej wiadomości dodać musimy od siebie dwa komentarze:

1. Poczemu potrzebny był Amerykanom Reppe akurat w chwili konferencji pokojowej? Czy jawna propozycja fałszykantów amerykańskich nie pachnie trochę dyplomatyczną demonstracją?

2. Poczemu potrzebny jest Reppe Niemcom? I dlaczego przebywa on wciąż na wolności? LESKI

Na wyzwolonej ziemi

Od miecza do pługa

Przebrzmiały echa wojny, odzyskałyśmy nasze przastare ziemie. Wsie i miasta czekają na chętnych do pracy rące i energiczne umysły. Żołnierze stopniowo przechodzą do „cywila”, na roli bądź też obejmują miasta, podług specjalnych planów.

Jedni z nich osiadają na terenach przeznaczonych dla zdemobilizowanych, inni (w powiatach granicznych) otrzymują gospodarstwa z tytułu praw repatriacyjnych.

Starszy sierżant Tadeusz Kuszykiewicz pochodzi z Bugu. Urodził się i росł w polskiej wsi, nie interesując się zbyt szeroko światem aż do wybuchu wojny.

Lecz oto rozpoczęła się inwazja wójującego germanizmu. Zasnuły się dymem pożarów polskie i białoruskie wsie. Runęły pod gradem bomb mury miast. Kuszykiewicz zrozumiał, że szczęścia i wolności należy bronić, bronić tymi samymi środkami, jakimi wydierał je wróg: ogniem i mieczem. Poszedł na front.

Wyszkolił się na Oka, przeszedł w pancernej brygadzie I Armii przez Dniepr, Wisłę, Odre, Szprewę. Zdobylwał Bydgoszcz, Kołobrzeg, Berlin, maszerował na Łabę.

Wojna się skończyła zwycięsko. Na jego pierś lśnią w kilku rządach orderów. Lecz chłopskie serce tęskni za rolą, za plugiem i ziarnem. Został zdemobilizowany w czerwcu 1946 r. Otrzymał skierowanie do Cieplic, jako czwarty współnik 50-hektarowego (36 ornej ziemi) gospodarstwa. Niewesoło było na początku.

Wspólnicy (zwłaszcza współniczka, która sama nie robiła) przyjęli go niechętnie. Wiadomo: miał pierś w orderach, ale oprócz wojskowego płaszczka i munduru nie posiadał nic.

Posadziła współniczka sierżanta na jednej ławie z robotnikami — Niemcami, karmiąc go zacierką i chlebem z odrobiną twarogu. Z gospodarstwa posiadającego 16 krów wydzieliła mu 2 litry mleka...

Rozejrzał się starszy sierżant w sytuacji, doszedł do przekonania, że w ten sposób gospodarować nie można. Gdy jeden pracuje i siedzi na chlebie z zacierką, a drugi wyleguje się pod pierzyną i zbiera plony pracy — gospodarstwo musi kuleć.

Zebrał sierżant współników, uchwilił podział żywego inwentarza, ustalili formy współpracy i wszystko poszło inaczej.

Obecnie każdy ze współników posiada po 2 krowy, kilka cieląt, buchaję, 2 konie, wieprza. Zboża wystarcza na zasiew i na chleb do nowych zbiorów. Dobry sprzęt ułatwia pracę. Zniwiarka, elektryczna młocarnia, siewnik, wozy itp. mogą jeszcze długo pracować bez remontu.

— Czuję się dobrze — powiada sierżant Kuszykiewicz. — Wiem, że demokratyczne władze nie pozwolą bylemu żołnierzowi krzywdy uczynić. Jeszcze mamy pewne braki, ale po uzyskaniu gruntu na własność i po likwidacji wspólnot nic mi nie będzie brakować. A państwo może mieć pewność, że osadnik — żołnierz wszelkie zobowiązania wykona uczciwie!

ALEKSANDER ANISZCZYK

WODA PRZYBIERA

Kilka wsi zalanych w powiecie Jawor

Od Bogumina do Opola rzeka wolna od lodu. Zatory lodowe między Opolem a Dobrzyniem, w Chruscicach, koło Kotina utrzymują się nadal. Zator lodowy w rejonie miejscowości Ural przesunął się w dół o 4 km. W dół od Wrocławia do Lenartowic t.j. na długość 36 km, Odra wolna od lodu. Tworzy się zator lodowy w oparciu o most kolejowy w Brzegu Dolnym. Na Odrze w rejonie Głogowa, lody stoją — drobne ruchy.

Powiat Kozuchów: W Nowej Soli na rzece Odrze lody pękają, lecz stoją na miejscu. Miejscowość Stara Mieszcza ewakuuje się. Sapeży z akcji przy ochronie mostu drogowego w Nowej Soli.

Stan wody w Kozuchowie podniósł się w dniu wczorajszym i wynosił 300 cm. ponad stan normalny.

Pow. Kłodzko: Miejscowość Kołeczno Dolne zalane wodą na głębokość 60 cm. Strumień Trzcinawa gwałtownie przybiera. M.O. niesie pomoc. Na terenie gminy Polonica, miejscowość Sulejów Dolny zostało w większej części zalane wodą. Ludność ewakuowana.

Pow. Ząbkowice: Lody ruszyły w dniu wczorajszym na terenie całego powiatu. Zator lodowy między Bardem Śląskim i Kamieńcem ruszył. Rozlane wody nie zagrażają okolicznym miejscowościom i nie zachodzi potrzeba ewakuacji.

Pow. Świdnica: Rzeka Bystrzyca: most kolejowy, żelazny w Kroszowicach zagrożony. Przy akcji ratowniczej zatrudniono 60 ludzi z

Wrocławowi w tej chwili jeszcze nie grozi

B.O.K.T. Szosa w miejscowości Sralce na drodze Wrocław — Świdnica zalana wodą na głębokości 1 m. Ruch kołowy wstrzymany. Wylew strumienia Czarne zagraża zalaniem dwóch wsi w okolicy Sobótki. Most w Domanicach uszkodzony. Dwie podpory zniszczone.

Powiat wrocławski: Droga Biłanowice — Mokry Dwór, zalana.

Pow. Złotoryja: Rzeka Koczaba miejscowość Rewerówka zagrożona. Most drogowy ze wsi Nowy Kościół zagrożony. Ludność ewakuowana.

W Chojnowie zagrożona podstacja. Należy liczyć się z utratą światła.

W Pielgrzymowicach i w Olbrachtowie, woda na Strumieniu

Czarna Woda gwałtownie przybiera. Mosty zagrożone. Ludność ewakuowana. M.O. i O.R.M.O. w pogotowiu. Stacje kolejowe w Złotoryi i Rokietnicy częściowo zalane. Ludność ewakuowana.

Powiat Jawor: woda przybiera. Kilka wsi zalane. Na Nysie Solonej w Jaworze stan wody 290 cm. W gminie Wielkie Wierchowice we wsi Międzylesie zostało zalane 10 zagrod. M.O. i O.R.M.O. niesie pomoc.

Powiat Legnica: przedmieście Legnicy zagrożone wylewem Kaczy i dopływów.

Powiat Zgorzelec: Na Górnej Nysie Łużyckiej woda przybiera. W Zgorzeli przy zabezpieczaniu mostu utonął jeden człowiek.

Nowy pobór do Wojska Polskiego

WARSZAWA (PAP.). — W związku z przeprowadzoną demobilizacją starszych roczników, Minister Obrony Narodowej w porozumieniu z Ministrem Administracji Publicznej i Ministrem Ziemi Odzyskanych, zarządził przeprowadzenie poboru mężczyzn, urodzonych w roku 1927 oraz ochotników urodzonych w roku 1927, 1928 i 1929. Przeprowadzenie poboru nastąpi w terminie od 9 do 30 kwietnia 1947 r.

Poborowi i ochotnicy uznani za zdolnych do służby liniowej, zostaną wcieleni do szeregów w maju, lipcu i we wrześniu 1947 r.

Ministerstwo Obrony Narodowej, doceniając kształcenie się młodzieży, pracę nauczycielską, jak również pracę w pewnych gałęziach przemysłu i rolnictwa, zarządziło odroczenia służby wojskowej na jeden rok, które przysługują:

a) uczniom ostatniej klasy gimnazjum (szkół zawodowych) oraz skróconych kursów 3-iej i 4-iej klasy,

b) uczniom wszystkich klas licealnych i skróconych kursów 1-iej i 2-iej klasy licealnej, oraz słuchaczom kursów nauczycielskich,

c) uczniom ostatniej klasy gimnazjum leśnictwa o dwu i trzy-letnim zakresie nauki,

d) słuchaczom wyższych zakładów naukowych,

e) nauczycielom szkół powszechnych i średnich,

f) uczniom dwuletnich szkół rzemieślniczych, odbywających ostatni rok nauki,

g) słuchaczom jednorocznego kursu przysposobienia budowlanego,

h) wychowankom trzyletnich Hufców Budowlanych „Świt“.

i) traktorzystom, zatrudnionym w Państwowych Przedsiębiorstwach Traktorów i Maszyn Rolniczych,

j) górnikom, zatrudnionym w

przemysle węglowym, pracującym pod ziemią,

k) jedynym żywicielom rodzin i jedynym właścicielom gospodarstw rolnych.

Na marginesie akcji ujawniania

Ludzie podziemia mówią...

Na dzisiaj sprawy „Iższego kalibru“:

Pisze nam ob. Zdżich, co następuje:

„Kochana redakcjo, bądź dobra wyjaśnić ciemnemu człowiekowi. — Byłem członkiem AK, brałem udział w powstaniu warszawskim, po kapitulacji zaś wywieziono mnie do Niemiec do obozu jeńców. Po klasie Niemiec wróciłem do kraju, ale pod innym nazwiskiem. To na skutek „szepanej propagandy“, że żołnierzy AK będą wsadzać do więzień i t.d. Obecnie jestem we Wrocławiu i od 7-miu miesięcy pracuję pod fałszywym nazwiskiem. Swoich prawdziwych dowodów nie mam. Składałem ankietę i zameldowałem się pod przybranym nazwiskiem. Jestem urodzony w 1925 r., lecz nie meldowałem się w RKU, bo nie chciałem w razie poboru służyć pod obcym nazwiskiem.

Co mam teraz robić? Chodzi mi o to, żeby odzyskać swoje prawdziwe nazwisko. Czy nie czeka mnie za to więzienie?“

Obywatelu Zdżich! Twoje grzechy są tak małe, że nie wątpię, iż Komisja amnestyjna z łatwością udzieli Ci rozgrzeszenia. Tym nie mniej sprawę trzeba załatwić. Przede wszystkim

istkim — iść i ujawnić się, rzecz prosta, pod właściwym nazwiskiem. Potem załatwić sprawę z RKU, a wreszcie postarać się o jakieś dowody osobiste. Trzeba napisać do swej rodzinnej miejscowości, poprosić o wyciąg metryczny, w ostateczności o świadectwo dwóch wiarygodnych świadków. Przypuszczam, że Komisja amnestyjna poinformuje Cię wyczerpująco, jak masz postąpić. Zaden przykreści ani więzienia nie potrzebujesz się lękać.

Ob. Lwowianin martwi się o swego syna, 18-letniego chłopca, odbywającego obecnie karę 10 lat więzienia za rabunek z bronią w rękę, dokonany w Gliwicach. W dodatku odsiaduje tę karę również pod zmienionym nazwiskiem. Czy nie mógłby on również skorzystać z amnestii, jako że też należał do AK?

Odpowiedź: Chłopiec skorzysta z amnestii, gdyż będzie mu darowana połowa kary. Resztę musi odsiedzieć. Dobrze byłoby, gdyby zgłosił naczelnikowi więzienia swe prawdziwe nazwisko, na pewno mu to nie zaszkodzi. Jeśli nie ma dokumentów, może powołać się na świadectwo rodziców, o których wie, że mieszkają we Wrocławiu. To należy chłopcu doradzić, aby potem nie miał z tego powodu kłopotów.

(ŁO)

CO PISZA INNI

Młodzież akademicka dyskutuje

„Głos Wielkopolski“ donosi o zebraniu dyskusyjnym młodzieży akademickiej, jakie odbyło się w Poznaniu.

Po referatach wicewojewody poznańskiego mgr. Grosickiego i prof. dr. Kuryłowicza wywiązała się dyskusja. Jak stwierdza „Głos Wielkopolski“:

Wypowiedzi dyskusyjne były dowodem żywego zainteresowania się studentów przeobrażeniami społecznymi i gospodarczymi jakie przeżywamy, jedną w roli twórców, inni świadków niestety tylko, przy czym uwypuklił się pewien kompleks, który można by było określić jako kompleks wschodni.

W toku szczerej wypowiedzi kompleks ów został wyczerpująco omówiony i naświetlony.

Stanowisko ogółu zebranych świadczyło dobitnie, że potrafili oni zerwać z chorobliwym romantyzmem, trzęswo ocenając nasze obecne położenie i zadania.

O dodatni bilans turystyczny

„Kurier Codzienny“ zajmuje się sprawą turystyki zagranicznej. Wypowiedzi te są niezwykle cenne przede wszystkim dla naszego terenu, który przygotowuje się już na przyjęcie licznych turystów zagranicznych, przede wszystkim ze Szwecji, Niemiec, Odzyskane, a przede wszystkim Dolny Śląsk, może odegrać bardzo czynną rolę w organizowaniu turystyki zagranicznej, mającej też duże znaczenie dla naszego bilansu płatniczego.

Jednym z zadań w obecnej polityce turystycznej Polski będzie zapewnienie Skarbowi Państwa dodatniego bilansu, co — przy uwzględnieniu wielkich walorów turystycznych — uzdrowiskowych naszych ziem — powinno być osiągnięte. Notujemy już pewne oznaki zainteresowania się tą sprawą ze strony władz. W grudniu ub. odbyła się pierwsza międzyministerialna konferencja, na której najbardziej zainteresowane zagraniczką turystyką ministerstwa: skarbu, żeglugi i handlu zagranicznego oraz komunikacji wyraziły pozytywne stanowisko wobec podjęcia tej turystyki w ramach specjalnych konwencji.

Warmia i Karkonosze

W dalszym ciągu autor stwierdza:

Na pierwszym powojennym polskim Kongresie Turystycznym w maju 1946 r. w Krakowie zajmowano się obszernie turystyką zagraniczną, a jedna z uchwał głosiła: „Kongres uważa za celowe nawiązanie bliższego kontaktu turystycznego z państwami słowiańskimi i wznowienie działalności Związku Słowiańskich Towarzystw Turystycznych“. Wiemy że pewne instytucje podjęły już realne kroki w celu urzeczywistnienia tej uchwały. W warunkach obecnych interesuje nas w pierwszym rzędzie turysta zagraniczny, dzięki któremu możemy liczyć na ożywienie wielkiego przemysłu gospodnio-turystycznego

W Szczecinie

45 dźwigów portowych

SZCZECIN (API) W akcji przejmowania urządzeń portowych Polskie władze morskie w Szczecinie otrzymały w ostatnich dniach od Władz Radzieckich 10 dźwigów, znajdujących się w różnych częściach portu. Wszystkie dźwigi są w dobrym stanie. Ogólnie więc polska administracja w Szczecinie dysponuje obecnie 45 dźwigami portowymi. W związku z planowanym na rok bieżący przeładunkiem około miliona ton węgla przygotowywany jest, przejęty ostatnio od władz radzieckich, basen górnośląski.

Wraki zamieniają się w pełnowartościowe statki

SZCZECIN (API) W rejonie Odry koło Kostrzyna wydobyto w ubiegłym sezonie letnim około 70 wraków różnego rodzaju statków. W celu ich odremontowania, przeznaczone zostały wielomilionowe kredyty na uruchomienie zupełnie w czasie działań wojennych zniszczonej stoczni w Kostrzynie.

Obecnie przystępuje się do odbudowy drugiej istniejącej przed wojną w Kostrzynie stoczni. Początkowo przeprowadzać ona będzie remonty zatopionych jednostek, w dalszym zaś etapie rozpocznie budowę nowych statków.

Holownik „Goliat“

zgnieciony przez kry lodowe

SZCZECIN (API) O 14 mil morskich na północny wschód od Swinoujścia na Bałtyku zatonał rosyjski statek „Goliat“, jeden z najnowszych holowników świata.

„Goliat“ został zgnieciony przez kry lodowe i doznawszy uszkodzenia kadłuba zaczął tonąć. Na sygnały SOS przybyły mu na pomoc holowniki rosyjskie Finkenwerder i Apollo.

Tylko ten ostatni zdążył w porę dopłynąć i mimo wielkich zwałów lodowych, pokrywających wody, uratował załogę tonącego statku, przyjmując ją w ostatniej chwili na swój pokład. Po zabraniu załogi z tonącego statku Apollo nie mógł wy dostać się spośród lodów i dopiero po trzech dniach przybył przy pomocy lodołamacza Jermy do Swinoujścia.

Komendant NSZ ujawnił się w Warszawie

Wzrasta liczba ujawniających się członków nielegalnych organizacji

WARSZAWA (PAP.). — Komisja Amnestyjna przy Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego Warszawa, Praga, ul. Cyryla i Metodego Nr 4 notuje wzrastającą z każdym dniem napływ ujawniających się członków nielegalnych organizacji. Wśród ujawniających się jest dużo młodzieży gimnazjalnej i akademickiej.

Ostatni między innymi ujawnił się członkowie nielegalnej organizacji T.A.P. (Tajna Armia Polska) grupująca młodzież szkół warszawskich), pseud. Sokół, Cienki, Wojtek, Witold. Ujawniła się również grupa M.O.A. (Młodzieżowa Organizacja Antykomunistyczna, będąca przybudówką N.S.Z.). Członkowie grupy M.O.A., pseud. Jeremi, Ozik, Jurek, Lis i inni ujawnili się wraz ze swym dowódcą członkiem N.S.Z. — o pseudonimach: Zemsta, Kalasanty, Rosolek i Renek.

Wśród dalszych ujawnionych

przed Komisją osób, znaleźli się m. inn.: Komendant Krakowskiego N.S.Z. pseud. Zych i Wielowiejski, bliski współpracownik komendanta głównego N. S. Z. generała Boguckiego - Broniewskiego i szefa oddziału Komendy Głównej NSZ Michała Pobochoy.

„Zych“ współdziałał również w swej pracy nielegalnej ze znanym wysłannikiem Brygady Świętokrzyskiej na kraj — „Konradem“ Konarzewskim. Ujawniła się również hrabina Plater - Zyber, która w swoim czasie udzielała swego mieszkania w Krakowie Rybickiemu na punkt przerzutowy członków podziemia za granicę. (Rybicki był zamieszany w aferę hr. Potockiego). Zastępcą dowódcy działającego w województwie kieleckim oddziału „Szarego“ i dowódcą batalionu, pseud. „Sek“, oraz oficer techniczny oddziału „Szarego“ ps. Szparag. Obaj słożyli przed

Komisją posiadaną przez nich broń.

Ujawnili się także zastępcy szefa legalizacji Krakowskiego Okręgu WIN o pseudonimach Jackor i Twardnicki, dowódca rejonu WIN Garwolin — Północ, student Politechniki Warszawskiej pseudonimy „Góra“ i „Wiesław“, oficer łącznikowy pomiędzy komendą warszawską NSZ a grupą NSZ kapitała Bończy, kryptonim Radom Bończy, porucznik „Fes“ — student Uniwersytetu Warszawskiego, dowódca oddziału leśnego NSZ ostatni oficer NSZ w Warszawie, pseudonim Kmicie i Orliński.

Oficer sztabu poznańskiego okręgu ROAK, kryptonim Warta, pseud. Makowicz ujawnił się wraz z żoną, łączniczką sztabu Warty, pseud. Lilka, Isia i Dąbrówka dowódca sekcji NSZ okręgu Rzeszów, pseudonimy Sokół i Śmiały.

Kierownik Szkoleniowej Sekcji NSZ z Warszawy, pseud. Szary i Stanisław.

Przed Komisją Amnestyjną, działającą przy Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego Warszawa — Praga, ul. Sierakowskiego, ostatni między innymi ujawnili się członkowie młodzieżowej grupy NSZ działającej na terenie podwarszawskim Ursus, Piastów, Podkowa Leśna: Ryszard, Dąb, Cyklon i inni, dowódcy pamił NSZ-owskiego oddziału skawica, zrzucony w lipcu 19 ku do kraju, jako skoczek sp. chronowy, pseudonimy: Tygrys, Lampart, Ryszard, dant WIN-owskiej placówki renu mławskiego ps. Szelem, ry ujawnił się w przeszłym tygodniu, złożył w dniu wczorajszym przed Komisją poważną ilość broni.

Kaprysy wiosenne

Tylekroć pisaaliśmy ostatnio o odwilży, która miała być ostatecznym zakończeniem zimy, że poprostu z obawą rejestrujemy obecnie znów poćsienienie, które według zapowiedzi oficjalnych i nieoficjalnych ma być zapoczątkowaniem wiosny. Właściwie to te skoki temperatury wyszły nam na dobre, bo zmniejszyły wydajnie wiskę i naszyjni głowami groźbę powodzi. W tej chwili obawy mamy, iż możemy być zalani (woda) są bezprzedmiotowe. Jak widzimy, nie ma z tego, co by na gorsze nie wyszło, i te fałszywe alarmy wiosenne, jednak nie były bez „ale”.

Odwilż obecna podobnie jak i poprzednie narzuca nam szereg wprost nierozwiązalnych problemów. Do takich należą przede wszystkim sterły śniegu, którymi się nikt nie interesuje. Wygodne stwierdzenie, że to Zakład Oczyszczania powinien nimi się zająć, o tyle nie wytrzymuje krytyki, że Zakład ten poprostu nie ma funduszy na te akcje. Narazie panuje u nas taki dziwny zwyczaj, że za każdy słoiko trzeba płacić, a więc i za uprzątnięcie śniegu, a tymczasem kasa Zakładu ziele pustka.

Dalszym widocznym skutkiem odwilży jest stan naszych ulic. Jak długo teźal gruby śnieg, nie było na jezdniach dziur i wyboi. Obecnie ulice i chodniki dostępne są tylko dla ekwilibrystów. Kałużki wody wyglądają w zasadzie nawet malowniczo, a e za to w momentach, gdy samochod przejeżdża, zwłaszcza gdy szofer się śpieszy przechodząc otrzymuje bezpłatny tusz, a w domu może doczyścić swego człowieka.

O walących się domach mówiliśmy już przedtem, wawo nie poruszamy dziś tego tematu.

Jak widzimy, odwilż ma dużo dodatkowych cech i nie stoi nam na przeszkodzie byśmy się cieszyli, że wreszcie nadeszła. Życzymy sobie jedynie by była już ostatnia, bo w końcu trudno jest żyć w takich nieustalonych warunkach.

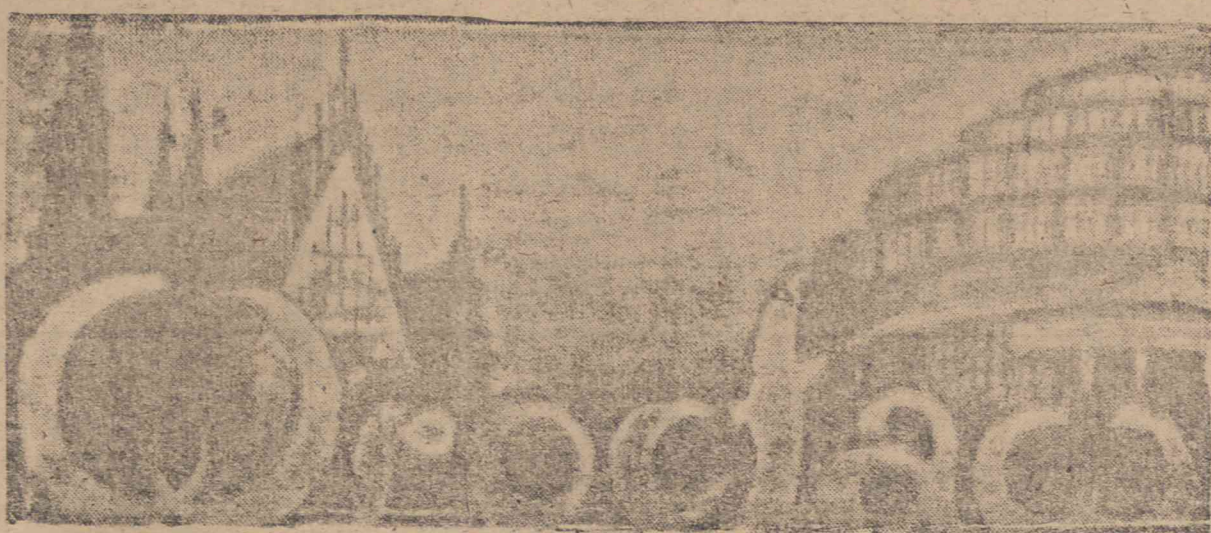
Narazie znów ścisnął mroźnik. W marcu tak w garnce śniegu.

Dokąd dziś pójdziemy?

(WZ) W dniu dzisiejszym możemy być świadkami 2 interesujących imprez sportowych.

O godz. 12 w Teatrze Popularnym przy ul. Ogrodowej odbędzie się spotkanie bokserskie między Mili-cyjnym KS (Gdynia) i IKS (Wrocław). Spotkanie zapowiada się nader interesujące ze względu na pojedynkę Antkiewicza z Mischukiem i Skierki z Walugą.

Zwolennicy sportu piłkarskiego będą mieli możliwość przysiadania się inauguracji sezonu. O godzinie 15 na stadionie AZS na Zacisku odbędzie się pierwsze w tym roku spotkanie piłkarskie między drużynami IKS-u (Wrocław) i Polonii (Świdnica). Spotkanie to, z cyklu rozgrywek o wejście do Ligi PZPN.



Minister Osóbka-Morawski w odwiedzinach u akademików

W dniu 15 b.m. zatrzymał się w naszym mieście w przejeździe do Karpacza min. Administracji ob. Osóbka-Morawski.

Jako wierny i oddany przyjaciel młodzieży akademickiej, nie omieszkał i tym razem skontaktować się ze swymi pupilami.

Ograniczenia w kursowaniu tramwajów

Jak nam komunikują, Miejskie Zakłady komunikacyjne zamierzają na przeciąg kilku dni ograniczyć kursowanie wozów tramwajowych na wszystkich liniach.

Ostatnia odwilż spowodowała uszkodzenia znów znacznej części wozów. Wyłoniła się konieczność dokładnego oczyszczenia ze śniegu i wody tras tramwajowych, co potrwa parę dni. Zostaną utrzymane w kursie pełnym tylko dwie linie, a mianowicie „Jedynka i dwójka”. Na pozostałych na stapią daleko idące ograniczenia, a nawet należy się liczyć z czasowym wstrzymaniem ruchu.

MRN przed ważnymi decyzjami

Jak już zapowiadaliśmy, we wtorek dn. 18. bm. odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej. Jak wynika z porządku dziennego obrad, będzie ono miało duże znaczenie dla dalszego rozwoju naszego miasta. Na pierwszym miejscu znajduje się sprawa udzielenia Wrocławskiej Spółdzielni Mieszkaniowej subwencji w wysokości 2 mil. zł. O ile subwencja taka zostanie uchwalona, należy się spodziewać, że zagadnienie remontu mieszkań na tym drobnym odcinku ruszy z miejsca.

Drugą nie mniej ważną sprawą

jest uchwalenie planu inwestycyjnego Zarządu Miejskiego. Oczekiwac należy, że sprawa ta wywoła ożywioną dyskusję, zwłaszcza, że pośrednio łączy się ona z trzecim punktem porządku obrad, a mianowicie zaciągnięcia przez miasto pożyczki obligacyjnej.

O konieczności zaciągnięcia takiej pożyczki, która przeznaczona byłaby na inwestycje w miejskich zakładach użyteczności publicznej, już pisaliśmy na łamach Słowa Polskiego. W numerze dzisiejszym znajda czytelnicy dalszy atykuł na ten temat.

Odpowiadając na interpelację, ob. Minister podkreślił między innymi konieczność jak najgłębszego wyrobienia politycznego młodzieży, zachęcając ją do porzucenia dotychczasowej bierności, i do nawiązania bliższego kontaktu z życiem, celem uniknięcia na przyszłość błędów, jakie społeczeństwo

polskie, niestety, często popełniło.

Po przeszło dwugodzinnej przyja-cielskiej pogawędce, bo tak tylko można nazwać wczorajsze spotkanie, ob. Osóbka-Morawski opuścił zebranych, żegnany entuzjastycznymi okrzykami, oklaskami i zapewnieniami o przyjaźni, jaką darzy go ogół młodzieży akademickiej.

Radio

NIEDZIELA, 16 marca 1947 r.

6.57 Sygnał czasu. Audycja na „Dzień dobry” i kalendarz historyczny. 7.05 Program ogólnopolski. 8.20 Program na dzień bieżący. 8.25 Program ogólnopolski. 11.57 Program ogólnopolski. 15.20 Audycja Związku Samopomocy Chłopskiej. 16.20 Migawki wrocławskie: „Handel, handel...” felieton niedzielnego Jerzego Zatora. 16.30 Rozmaitości wrocławskie. 17.00 Program ogólnopolski. 23.30 Lokalny program na jutro. 23.35 Koncert zyczeń. 23.55 Streszczenie ostatnich wiadomości dziennika, sygnał czasu, hymn i koniec audycji.

Która z firm podejmie się remontu lokomotywy przetokowej

fabrykatu »BEUTZ-HUMBOLDT« o motorze Diesla i doprowadzi ją do uruchomienia Lokomotywę można oglądać na torach magazynów zbożowych »SPOŁEM« w Bolesławcu

Oferty należy kierować:

SPOŁEM

Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P. Okręgowy Oddział Rolniczy we Wrocławiu ul. Gen. H. Dąbrowskiego 46.

K 654

K. K. O. miasta Wrocławia

W lokalu Zarządu Miejskiego odbyło się dn. 14.III.47 r. pierwsze posiedzenie Rady Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Wrocławia pod przewodnictwem Prezydenta Miasta ob. B. Kupezyńskiego. W zebraniu wziął udział dyrektor Związku K.K.O. Oddział Katowice mgr. M. Tułacz, obok przybyłych w komplecie członków Rady Kasy. Zebranie zgaił przewodniczący Rady Kasy podkreślając znaczenie dla dalszego rozwoju miasta reaktywowania K. K. O. miasta Wrocławia. Miasto nie miało dotychczas własnej instytucji drobnego kredytu dla rzemiosła, drobnego przemysłu, dla mieszczaństwa na remonty i renowacje mieszkań, dla

mniejszego handlu hurtowego i t.p. instytucji, gromadzącej jednocześnie kapitały mieszkańców miasta i przedsiębiorstw dla dokonywania obrotów bezgotówkowych przy regulowaniu wzajemnych rozrachunków. Powstająca K.K.O. usunie ten brak.

W ożywionej dyskusji omówiono min. sprawę zwrotu lokalu K.K.O. zajmowanego czasowo przez Narodowy Bank Polski Oddział we Wrocławiu. W dalszym ciągu obrad dokonano wyboru dyrektora za rządzącego w osobie ob. Rejowskiego Stanisława, dotychczasowego dyrektora finansowego C.Z.P.P. F., a poprzednio długoletniego dyrektora i inspektora K.K.O. Po ustaleniu etatów Kasy, Rada Kasy w dążeniu do usprawnienia pracy, wyraziła życzenie częstszego odbywania zebrań, po czym ob. Prezydent miasta zamknął obrady.

Otwarcie działalności K. K. O. jest przewidziane na koniec kwietnia b.r. (—).

Hurtownia CUKRÓW I CZEKOLADY »JUTRZENKA«

Wrocław, ul. Marsz. Stalina 60 poszukuje zdolnego przedstawiciela obeznanego z branżą cukierniczą na miasto Wrocław. K-657

K-648

CENNIK

Zarząd Miejski m. Wrocławia Oddział Apropozycji i Handlu podaje do publicznej wiadomości ceny maksymalne w handlu wolnorynkowym.

Ceny obowiązują od dnia 17.III.1947 r.

Mąka żytnia 90% (cena hurtowa) zł 24.—

Chleb żytni z mąki 90% (c. detal.) „ 26.—

Za Prezydenta miasta Wrocławia (—) JÓZWIĄK PIOTR

Kierownik Oddziału Apr. i Handlu

K-664

Dnia 14.III.47 r. zmarł nagle

S. + P.

ppor. Dabek Stanisław

wykład wea Kursu Przeszkolenia Szeregowych M. O. we Wrocławiu

W zmarłym tracimy zdolnego i zasłużonego pracownika M. O., który na polu wyszkolenia młodych kadr M. O. położył nieocenione zasługi.

Pogrzeb odbędzie się dnia 17.III.47 r. o godz. 14, o czym zawiadamiają:

Koledzy z Kadry Kursu Przeszkolenia Szeregowych M. O. Wrocław

Nasiona warzyw i inne, nawozy sztuczne, karboliny sadownicze, ciecz kalifornijską, plugi, brony, koks, papę, cement, nite, rope, oleje i smary, podkowy, gwoździe, worki, wyroby tekstylne, rowery oraz wszelkiego rodzaju towary potrzebne w gospodarstwie rolnym i domowym **SPRZEDAJE**
Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa
we WROCŁAWIU, ul. Tadeusza Kościuszki 76
telefon 451
która też kupuje zboże, oleiste i nasiona oraz słomę.
Rozprzestrządza towary w ramach akcji „Przemysł dla wsi” i sprzedaje węgiel po cenach sztywnych (bardzo niskich) dostawcom jęczmienia lub żyta. K 470

OGŁOSZENIE URZĘDOWE

w sprawie: obowiązku sprzedaży wyrobów alkoholowych Państwowego Monopoli Spirytusowego w naczyniach zamkniętych — przez przedsiębiorstwa przemysłu gastronomicznego.

Oddział Apr. i Handlu Z.M. m. Wrocławia zawiadamia, że w myśl zarządzenia Ministerstwa Apr. i Handlu z dnia 30.12.46 r. L. dz. X-GO-11635, wszystkie przedsiębiorstwa gastronomiczne posiadające uprawnienia na wyszynk napojów alkoholowych obowiązane są do wykonywania sprzedaży wyrobów Państwowego Monopoli Spirytusowego w naczyniach zamkniętych, w czasie gdy przedsiębiorstwo jest czynne, do spożycia poza miejscem sprzedaży.

Za Prezydenta m. Wrocławia
(—) JÓZWIĄK PIOTR

Kierownik Oddziału Apr. i Handlu

K 638

Do wszystkich

władz, urzędów, instytucji i t. p.

Mimo upływu blisko 2-ech lat od dnia objęcia przez administrację polską miasta Wrocławia, spotyka się do tej pory jeszcze w niektórych budynkach napisy niemieckie.

Zarząd Miejski zwraca się, do wszystkich kierowników władz, urzędów i instytucji, aby polecieli podwładnym organom usunięcie wszelkich, jakichkolwiek by one nie były, napisów niemieckich tak na zewnątrz, jak i wewnątrz budynków.

W razie chwilowej niemożności usunięcia lub zniszczenia napisów niemieckich, należy je przynajmniej zakryć tak, aby nie były widoczne i czytelne.

PRZEZYSYŁA MIASTA
(—) KUPCZYŃSKI BRONISŁAW

K-663

UWAGA METALOWCY!

Zarząd Cechu Rzemiosł Metalowych we Wrocławiu zawiadamia, że dnia 17 marca 1947 r. o godz. 15-tej (3-cia ppol.) w lokalu Izby Rzemieślniczej, Plac Muzealny, odbędzie się:

Zwyczajne Walne Zebranie członków Cechu

Ze względu na ważność uchwał stawiennictwo jak naj-
bieżniejsze pożądané.
ZARZĄD
2147

Wezwanie

Rejonowa Centrala Aprowizacyjna Województwa Dolno-Sląskiego we Wrocławiu, ul. Włodkowicza 11/13, wzywa wszystkie Zakłady Pracy uprawnione do korzystania z usług R.C.A. do natychmiastowego zarejestrowania się w jednej z Delegatur R.C.A. a mianowicie:

- w Dzierżoniowie, ul. Kilińskiego 31,
- w Jeleniej Górze, ul. Kilińskiego 10,
- w Zarach, ul. Broni Pancerniej 55,
- we Wrocławiu, ul. Włodkowicza 11/13,

Kierując się względami wygody w utrzymywaniu kontaktu i łatwości realizowania przydziałów.

Wrocław, 10 marca 1947 r.
(1984) DYREKCJA

Biustonosze, gorsety,
pasy do pończoch itp.
ze swojego i powierzzonego ma-
teriału

poleca i wykonuje

Teofila IZDEBSKA

Zakład Handlowy

Wrocław, Ogrodowa 41 tel. 253

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne.
Opłata za każdy wyraz. Mini-
mum 10 wyrazów. Pierwsze sło-
wo druk tusty 100% drożej. Po-
szukiwanie pracy i rodzin 5 zł.
Wszystkie inne po 10 zł. W nu-
merach świątecznych 50% dro-
żej.

Ogłoszenia wymiarowe.
Opłata za 1 milimetr wysoko-
ści przy szerokości jednej szpal-
ty. W miejscu przeznaczonym
dla reklamy po zł. 25 w tekście
po zł. 40. Zastrzeżenie: miejsce
50% drożej. W dni świąteczne
dopłata 25%. Nekrologi za tek-
stem 15 zł. w tekście 30 zł za
1 mm.

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

KSIAŻKI polskie, niemieckie, nauko-
we kupuje — sprzedaje Księgarnia
Naukowa, Wrocław, Wita Stwosza 3.
K-423

FABRYKA Cukrów i Czekolady „De-
lica”, Łódź, Żeromskiego 31, poleca
cukierki, karmelki i czekolady w du-
żym wyborze. Wysyłamy za zalicze-
niem Cennik na żądanie. K-451

UWAGA! Łowcy szczurów!!! — Filia
Państwowego Zakładu Higieny we
Wrocławiu zakupi natychmiast więk-
szą ilość żywych szczurów. 2082

ZAKUPIMY bednarkę żelazną, 30 —
200 milimetrów szeroka 1 — 8 mm gru-
bą. Najmniej 5 ton jednego gatunku.
Taśmę żelazną blachę 3 mm. Wroc-
ław, skrzynka pocztowa 5. 1939

KUPIĘ maszynę frezową, frezy oraz
szlifarkę do frezów. Wytwórnia Pie-
czętek, Wrocław, marsz. Stalina 83.
I p. Jelenia Góra, Kolejowa 51,
tel. 2188. K-628



NOWOŚCI filatelistyczne,
krajowa, zagraniczna, po-
leca — zbioru znaczków
kupuje „Fortuna”, Wroc-
ław, Rynek 46. K-495

Kupujemy i zamieniamy
**stare
akumulatory**
(nawet polamane) motocyklowe
i samochodowe wszelkiego ty-
pu. „AKUMULATOR”,
Łódź, Andrzejka 29, tel. 165-55
Polecamy specjalne akumulato-
ry do Diesla własnej konstruk-
cji. K 580

CENTRALA Sprzętu Pożarniczego Sp.
z o.o. m. Łódź, Oddział Wrocław ul.
Pulaskiego 81. Dostarcza wszelki
sprzęt pożarniczy jak: hydrantki,
drabiny, bosaki, linki, pasy, sagany
toporki, gaśnice, ładunki do wszelkich
typów gaśnic, przeprowadza remonty
i ładowanie gaśnic. Zabezpiecza przed
pożarem obiekty przemysłowe, składy
itp. K 64

TOREBOZARKI — maszyny do wyro-
bu toreb sklepowych i aptecznych, kupi
poważne przedsiębiorstwo. Zgłosze-
nia kierować: Łódź, Narutowicza 39
m 8. K-641

ŁUPIĘ powielacz oraz maszynę
pisarską ul. Niemcewicza 35 m. 5/20/0

ELEKTROGRAFY (okówki) do pisania
na metalach, zakupimy w każdej ilość.
Spółdzielnia „Grupa Techniczna”,
Wrocław Kaszubska nr 4. 1978

SAMOCHOÓD osobowy DKW prywat-
nie rejestrowany do sprzedania
„ATB”, Świdnica 27. 2141

SKLEP śródmieście, ewent. z miesz-
kaniem odstąpię. Wiadomość: Wroc-
ław, Plac Solny 4, Owocarnia. 2136

SKLEP rzemieślniczy — wędliniarski odstą-
pię z powodu choroby. Oleśnica 4
Wiadomość: Oleśnica 10 m. 10. 2134

NAJLEPSZE położenie sklepu kom-
pletnego za remont. Oferty „Słowo
Polskie” pod nr. 100”. 2130

PRZEWÓZY towarów Biuro Przewo-
zów F. Kowalewski i J. Bratek, Wro-
claw, Świdnicka 27. Przyjmujemy zle-
cenia także telefonicznie: Nr. 2-85.
2142

PRZYSTĄPIĘ do spółki do zaprowa-
dzonego interesu z gotówką 500 tys.
Oferty pod „S.B.”. 2149

KUPIMY kalendarz do prasowania
szatk workowych, jedwabnych i ba-
wełnianych, „Textyl”, Łódź, Kilińska
go 234. K 630

SZROCKI terrier suka 8 mies. do
sprzedania Piastowska 43 m. 1. 2114

MASZYNĘ do lodów sprzedam „Dal-
mor”, Ratusz 11/12. 2087

BOBATHI krawieckie i nici sprzeda-
je po cenach przystępnych filma
„Bazar”, Wrocław, ul. Miernicza 25.
2108

WIECZNE pióra markowe naprawia
specjalista, kupuje (również polama-
ne) — sprzedaje Sklep piśmienny Sla-
lina 50 (wejście ul. Henryka Prawe-
go). 2075

SEBRO, tom, wyroby, monety oraz
figurki porcelanowe kupuje „Feniks”,
Kolejowa 21, obok Dworca Głównego.
2048

ZUBY — UNIEWAŻNIENIA

UNIEWAŻNIA się skradzioną kartę re-
jestracyjną samochodu osobowego
marki „Kadet” — Opel” nr. B 76018, nr.
silnika 0238561, nr. podwozia 27605,
rejestrowanego na Przedsiębiorstwo
Robót Budowlanych „Pion” wydaną
przez Okręgowy Urząd Samochodowy
we Wrocławiu. 2085

POSAD POSZUKUJĄ

KWALIFIKOWANA pomocnica kraw-
iecka przyjmie pracę w zakładzie.
Zab. Wrocław: Wincentego 10-a —
17. 2131

KULTURALNA, zdolna, poszukuje
pracy. Najchętniej kasjerki. Zgłosze-
nia proszę kierować pod „2018”. 2018

WOLNE POSADY

BIELENIARKA, względnie krawczy-
ni, mająca uprawnienie na prowadze-
nie pracowni, poszukiwana. Osobowość
zgłoszenia w pojedzialek od 9 — 12
godz. w sklepie „Galanteria”, Olga
Kosznicka i S-ka, Ratusz 15. 2077

UWAGA TANCERKI! TANCERZEN!
Teatr Popularny OKZZ Wrocław, ul.
Ogrodowa 53 zaangażuje zaawansowa-
nych tancerzy i tancerki (komedia
muzyczna, operetka). Zgłoszenia w dy-
rekcji teatru w godz. od 11 — 16-tej.
2139

FRYZJERKA potrzebna Wrocław, ul.
Ruska 63 przy pl. Solnym. 2115

NASIONA warzywne i polne **PASZE** owies, otręby
gwarantowane makuchy i sruty
POLECA:
Polska Spółdzielnia Nasienna
spółdz. roln.-handlowa z odp. udz. w Poznaniu
ODDZIAŁ we WROCŁAWIU
ulica Stalina Nr 94, telefon Nr 356
ZAKUPUJE: K550
zboża strąkowe i oleiste po cenach rynkowych.

»SPOŁEM«

Zakłady Wytwórcze w Wałbrzychu
ul. MONIUSZKI 29. tel. 143

przyjmą od zaraz

- 1) **fachowca** — od wyrobu musztardy
- 2) **desygnatora** — specjaliste od wyrobu so-
ków i surówek owocowych
- 3) **buchaltera** — umiającego księgować na
maszynie

WARUNKI do omówienia na miejscu K 633

Rejonowa Centrala Aprowizacyjna we Wrocławiu, ul. Włodkowicza 11/13

nawiąże kontakt handlowy z kupcami na dostawy zboża, mąki, ka-
szy i mięsa. DYREKCJA 2137

Sznurek do snopowiązałek

(papierowy, konopny, celulozowy, manila, sisal)

w każdej ilości zakupi

Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemijskich

Oferty nadsyłać: Delegatura Centralnego Zarządu P.N.Z., Warszawa,
Nowogrodzka 4 m. 9, lub Centralny Zarząd P.N.Z., Poznań - Rzgowska 15

Wełnę owczą surową i praną

w każdej ilości stale kupuję placując najwyższą cenę
rynkową.

Wrocław J. ZŁOTOGÓRSKI

Oławska 4



POSZUKUJEMY osoby najchętniej
starszej, wlinianki do samodzielnego
prowadzenia gospodarstwa 3 osobo-
wej rodziny. Warunki, najlepsze. Zgła-
szaj się Wrocław — Sepolno, Kosy-
nierska 14, parter, obok szkoły. Do-
jazd tramwajem nr. 1. 2086

POTRZEBNY b. zdolny samodzielny
człowiek i podręczny na drobne sztu-
ki, warunki dobre. Warszawska Pra-
cownia Ubiórów. Józefa Chadaja —
Wrocław, H. Prawego 6. 2068

POTRZEBNA wykwalifikowana, sam-
odzielną pomocnicą domową. Warun-
ki dobre — do omówienia. Referen-
cje wymagane Wrocław — Biskupin
Noakowskiego 20. 2073

LEKARSKIE

W CHOROBYCH WENERYCZNYCH
PĘCOWYCH Lekarz Janusz An-
drzej Lesiński Asystent Kliniki Uni-
wersyteckiej Chorob Skórno - Wene-
rycznych przyjmuje 8 — 9 i od 2 — 6
CHOROBYCH 20 OBOK DWORCA
ODRY. K 616

NAUKA

KORESPONDENCYJNE Kursy Księ-
gowości. Informacje — Lublin, skr.
poczt. 105. K-630

LOKALE

LOKAL dwupokojowy, biurowy w
śródmieściu, poszukiwany przez firmę
instalacyjną. Pośrednictwo — wynag-
rodzi. Zgłoszenia do Red. „Słowa
Polskiego” pod nr. „1325”. 1920

POSZUKUJĘ 2 1/2 pokoju na Sępol-
nie za zwrotu kosztów remontu.
Wincenty Borowicz, Sepolno Bore-
lowskiego 15. 2140

POSZUKIWANIA RODZIN

RAKOWSKI Mieczysław poszukuje
Płakiewicz Helenę ostatnio zamieszka-
łą Wilno, Zgłoszenia. Wrocław, ul.
Starca Nr. 6 m. 6. 2109

ROZNE

„SIMP” komunikuje — Stowarzysze-
nie Inżynierów i Techników - Mecha-
ników Polskich, Oddział Dolnośląski
zawiadamia swych członków, że Zwy-
czne Walne Zebranie odbędzie się
dn. 21.3.47 o godz. 17-tej w lokalu Klu-
bu Sportowego „Pafawag” przy ul.
Benedykta Polaka Nr. 82 (dojazd
tramwajem pod nr. 4). 2118

SUBROLEKTURA Loterii Klasowej
przy Biurze Podatni i Ogłoszeń „In-
formator”, Rynek 47, I p. zawiada-
mia, że w 11-gim dniu ciągnięcia pa-
dła u nas wygrana 500.000 zł na los
nr. 60.129. 2145

UCZNIWEGO, znalazcę granatowej
damskiej torebki na przystanku „Je-
dynki” błagam o zwrot. Wrocław —
Karłowice, Przybyszewskiego 35 —
Czerwińska. 2128

NAPRAWA manometrów reduktor-
ów i sprzętu do spawania autoge-
nizacyjnego. Wykonują warsztaty repa-
racyjne Leon Binder, Wrocław, ul.
Malachowskiego 16 przy Dworcu
Głównym. 2133

WYTWÓRNI WŁOSIANKI „Pro-
mien” Łódź, Sienkiewicza 63, poleca
włosiankę. K-586

PIECZĄTKI wszelkiego rodzaju szyb-
ko i solidnie. Wytwórnia Pieczętek A-
dam Kapela, Wrocław, Szewska 60/67.
1901

FOTOGRAFIE nagrobkowe (porcela-
nowe) wykonywa „EL — CHA — FILM”
Warszawa Jerozolimskie 27. Prowin-
cję informujemy listownie. K-479

STEMPLE kauczkowe wykonywa
„EL — CHA — FILM”, Warszawa, Je-
rozolimskie 27. Prowincję informuje-
my listownie. K 480

ZGINĄŁ duży pies rasy Saint-Ber-
nard maści żółtej z białymi łapami —
Odprowadzić za wynagrodzeniem
Karłowice, ul. Berenta 33. 2152

OGŁOSZENIA

do „Słowa Polskiego” i wszystkich
innych czasopism w Polsce przy-
jmuje: Dział Ogłoszeń „Słowa Pol-
skiego” Centrala: Wrocław, ul.
Krupnicza 13 (1-sze piętro), tel.
68 od godz. 8 — 15, w soboty od
8 — 13

Oddziały: Legnica: Grodzka 3/4,
tel. 19. Jelenia Góra: ul. Kolejo-
wa 18, tel. 22-60. Wałbrzych: ul.
Słowackiego 15, tel. 10-08. Kie-
dzko: Rynek, Bolesława Chrob-
rego 2. Żagań: Rynek 35, Księ-
garnia Wł. Muszyńskiego. Ka-
mienna Góra: Księgarnia kola
„Czytelnik”. Świdnica: Księgar-
nia „Czytelnik”. Rynek 43. Wo-
łów: Księgarnia kola „Czytel-
nik”. Złotybrzeg: Pow. Oddz. Inf.
i Prop. Dzierżoniów: Pow. Oddz.
Inf. i Prop. i Księgarnia „Czytel-
nik”. Brzeg: Księgarnia M.
Wals.

DR TADEUSZ PIZŁO

Niech wieś nie czuje się pokrzywdzona

Stosunek między miastem a wsią podlega socjologii pod wspólnym mianownikiem „wymiany usług” między poszczególnymi grupami ludności. Wieś mianowicie dostarcza miastu środków żywności i surowców, w zamian za co miasto zapewnia wieś w gotowe fabrykaty i narzędzia, oraz mniej uchwytne dobra kulturalne w postaci szkoły, książki, czasopism, audycji radiowych itp. Tak jest w samej rzeczy — z małym zastrzeżeniem: że często ta „wymiana usług” jest barzo nierównomierna, połączona z dużą krzywdą i upośledzeniem wsi na korzyść miasta. Wieś daje wówczas miastu dużo, często ponad miarę swych możliwości, miasto zaś wsi — niewspółmiernie mało.

W Polsce przedwzrostkowej

Typowym przykładem takiego wypaczenia równowagi między miastem a wsią były stosunki w Polsce przedwzrostkowej. Pochodziło to między innymi z nadmiernej „rozchylania noży”, jak to nazywano podówczas, mającej na myśli różnicę cen wyrobów fabrycznych i produktów rolnych. Te ostatnie były tak tanie i chłopi za swą pracę otrzymywali tak niską cenę, że

nie mógł prawie nic za to nabyć. A jednak musiał sprzedawać swe produkty za bezcen, aby opłacić podatki, kupić choć najpotrzebniejsze, niezbędne dla utrzymania życia wyroby przemysłowo-kopalniane (należały do nich także i najprymitywniejsze narzędzia i materiały. Doprowadziło to do niesłychanej pauperyzacji przeludnionej wsi polskiej. Chłop w ogromnej masie głodował, odżywiając się przeważnie kartoflami; dzieci chłopskie nie znały smaku cukru, a w długie jesienne i zimowe wieczory wieś tonęła w mroku, bo mało kto był dość zamożny, aby kupić naftę do lampy. W tych warunkach nie było, rzecz prosta, mowy o sprowadzaniu maszyn rolniczych czy nawozów sztucznych — pracowano najprymitywniejszymi narzędziami i najprymitywniejszymi sposobami. Podobnie narodowe dobra kulturalne były chłopu niedostępne. Licho postawiona i skromnie uposażona szkoła wiejska — to było wszystko, co otrzymywała ludność wiejska w zakresie dóbr kulturalnych. Chłop bowiem nie miał na to, aby posyłać dziecko na naukę do miasta, opłacać koszt jego utrzymania i wysokie czesne. Nie dziwnego, że stosunek ilościowy wyrobów chłopskich do produktów miastowych był tak niekorzystny, że jakimiś ułamkiem procentu.

Niebezpieczne fermenty

Jest zrozumiałe, że w tych warunkach narastał zwolna pewnego rodzaju konflikt między wsią a miastem. Chłop patrzył na mieszczaństwa z zawiścią i niechęcią — był to w jego pojęciu człowiek, który zabierał mu wszystkie owoce jego pracy, nie prawie w zamian nie dając. Mieszczaństwo zaś, jak to nazywano podówczas, postrzegano jako człowieka, który zabierał mu wszystkie owoce jego pracy, nie prawie w zamian nie dając. Mieszczaństwo zaś, jak to nazywano podówczas, postrzegano jako człowieka, który zabierał mu wszystkie owoce jego pracy, nie prawie w zamian nie dając.

Aby wieś nie czuła się pokrzywdzona przez miasto — ludzie wsi muszą uczestniczyć w korzystaniu ze zdobyczy kultury materialnej jak i duchowej kraju.

ogólnie narodowe jest to proces bezwarunkowo ujemny. Wieś była zawsze i jest rezerwuarem tężyzny fizycznej i zdrowia moralnego każdego narodu, jej wyludnienie jest biologiczną klęską, pierwszym symptometem osłabienia siły żywotnych społeczeństwa, po którym następuje upadek przyrostu naturalnego i powolny upadek organizmu społecznego. Pozostaje bowiem niezmiennym faktem, że ludność wiejska rozrasta się o wiele słabiej, niż ludność miast, że ludność wiejska jest narażona na różne choroby i niedomagania, których nie zna wieśniak, prowadzący siłą rzeczy bardziej naturalny tryb życia. Dość wskazać na to, że zjawisko to obserwujemy po raz pierwszy w dziejach w okresie agonii cesarstwa rzymskiego. Wieś włoska była wówczas tak wyludniona, że olbrzymie obszary ziemi leżały odłogiem. Wydano wówczas prawo, że każdy może osiedlać się na wsi i wziąć darmo tyle ziemi, ile potrafi uprawić, ale i to niewiele pomogło. Za to miasta (a zwłaszcza stołeczne Rzym) były przepięknie tłumami nędzarzy, żądnych „chleba i igrzysk”, ale byli to ludzie tak marń pod względem fizycznym i moral-

nym, że obronę swych granic państwa musiało powierzać najemnym żołdakom germańskim. Wiadomo, do czego to w końcu doprowadziło.

Jesteśmy w lepszej — sytuacji

Z prawdziwą radością należy skonstatować, że pod tym względem jesteśmy w lepszej sytuacji od wielu innych narodów, gdyż posiadamy o wiele zdrowszą strukturę społeczną. Mimo tak ciężkich warunków bytu, chłop polski nie boi się życia na wsi a emigracja do miast nie przekroczyła u nas nigdy normalnego tempa. Mielśmy na ogół miasta niezbyt wielkie, a wieś — przeludnioną. Jak wielkim było to atutem w naszym ręku, możemy ocenić w całej pełni dopiero teraz, kiedy stanęliśmy w obliczu konieczności zaludnienia i zagospodarowania Ziemi Odzyskanych. Gdybyśmy nie rozporządzali nadmiarem ludności wiejskiej, gotowej osiedlać się na wsi i uprawiać rolę, stanęlibyśmy wobec tego zadania bezradni. Wszak Niemcy, naród o tyle liczniejszy od nas, nie załatwił tych ziem jak należy ze względu na brak wieśniaków, gdyż ogromna większość ludności żyła w miastach. Jeśli te ziemie nie stały się w znacznej części pustynią, to tylko dzięki corocznej pomocy polskiego robotnika rolnego, który masowo wyjeżdżał „na saksy” z przeludnionej wsi polskiej. Teraz przybywa tu, jak dawniej, ale nie jako sezonowy robotnik, lecz jako prawy gospodarz i właściciel tej ziemi.

Rozłam duchowy między wsią i miastem oraz masowa ucieczka wiejskiej ludności do miast, połączona z wyludnieniem wsi, — oba te zjawiska są wysoce niepożądane i powinniśmy dążyć wszelkimi sposobami, aby ich uniknąć. Jedną drogą prowadzącą do tego celu: możliwie jak najzupełniejsze wyrównanie standardu życiowego między wsią i miastem. Chłop nie może się czuć upośledzonym i odepchniętym od źródeł kultury samym faktem mieszkania na wsi. Za otrzymane środki żywności i surowce miasto powinno dostarczyć tyle materiałów i fabrykatów na wieś, aby chłop mógł ubierać się, jeść, mieszkac nie gorzej, niż ludność miejska. Niechaj nasz chłop nie patrzy z zawiścią na żarówki elektryczne, przypominając sobie swą biedną lampkę czy kaganek; niechaj robotnik i inżynier dostarczą mu po cenie godziwej maszyn, przyrządów, narzędzi i materiałów, wówczas nie będzie ich chłop uważał za wyzyskiwaczy i dżurzących. Przede wszystkim jednak odnosi się to do rozrywki kulturalnych i stworzenia możliwości awansu społecznego szerokich mas ludności wiejskiej drogą nabywania wykształcenia ogólnego i fachowego. Jednostka szkoły, internatu i bursy dla młodzieży chłopskiej, świetlice i odczyty, gazeta i książka, ogólna elektryfikacja i radiofonizacja wsi, teatr objazdowy i kina — oto poszczególne punkty tego programu.

Nie dokonamy tego, rzecz prosta, dziś ani jutro; być może, że nigdy nie zdołamy zrealizować tych za miarzeń w całej rozciągłości. Ale w tym kierunku powinniśmy dążyć i zrobić wszystko, co leży w naszej mocy, aby zbliżyć się jak najwięcej do tego ideału.

Inż. arch. EMIL KALISKI

Miasta dolnośląskie w historycznym rozwoju

Jasne, oświetlone lampami pożarów było niebo śląskie w pamiętnych nocach i dniach lutego 1945 r.

Plug wojny przeorywał śląską ziemię i zapładniał ją świeżo przelaną krwią. Płonął na północy stary, historyczny Głogów; rozsypywał się w gruz, otoczony ze wszystkich stron, Wrocław...

7-go maja zaświstał ostatni wystrzał pocisk, ostatni trafiony budynek rozsypał się w gruz. I po tym nastąpiła cisza. W dniu tym mało kto z nas zdawał sobie sprawę, że nagle i radykalnie przestało na Śląsku istnieć to, co ewoluowało narastało od 600 lat i co od lat 200 narastało przemocą i gwałtem.

W dniu 7 maja 1945 r., nie było już przemocy germańskiej na Śląsku, a dzieło życia Fryderyka II-go uległo gruntownej likwidacji.

Cudze chwalecie...

I oto stanęliśmy oko w oko przed problemem historycznej doniosłości. Przed nami rozpościerał się jakże piękny kraj, taki nam bliski, a jednocześnie tak bardzo nieznan.

Studowaliśmy architekturę i urbanistykę Francji, Włoch, Niemiec i Hiszpanii, kazano nam podziwiać plany Carcassonne, Priene, Aigues — Mortes, czy Montauban z jego okrzykami dymkiem, a nie mieliśmy pojęcia, że tuż obok nas jest dawne piastowskie miasto zwane Jelenią Górą, posiadające rynek, śmiem twierdzić, od Montaubanu ciekawszy.

Słynny rynek francuski, otoczony podzielniami jest jednolitą kompozycją architektoniczną, może dzięki temu jest trochę zbyt jednostajny, robiący wrażenie dziedzińca jednego gmachu. Rynek Jeleniogórski natomiast jest również jednolity w swojej kompozycji i w podzielnach, które go otaczają, lecz każda kamieniczka, mimo jednolitej wysokości jest inna i w szczytach tworzy odrębną artystyczną całość.

Przykłady takie można mnożyć, znacząc się poprostu w oczy, tym bardziej, że jest jeszcze sporo miast na Śląsku, które czarem swoich zaskakujących zabudówek i otoczenia, wspaniałych zabytków mogą z Jelenią Górą, Arkadówką, Gryfówką, Strzegonią, Jaworze, Bolkowem, Kamienną Górą, Lubawą, Łądką, Kłodzku czy Miedzą Jesiu. Oczarowani pięknem i bogactwem tego kraju, zaczęliśmy się zagłębiać w studia nad jego historią i z miejsca spostrzegliśmy, że historia Śląska jest naszą polską historią, podaną nam w języku niemieckim.

„Śląski Miśka”

Trzeba jedynie pewnej wprawy, aby doszukać się prawdy w gąszczu słów i terminów, pełnych nacjonalistycznego obłędu, trzeba się oswoić z tym, że „Śląski Miśka” to „Śląski Miśka” albo Miśka jest naszym Miśkiem, ojcem Bolesława Chrobrego; trzeba zrozumieć, że w tych książkach przymiotnik „polski”, z reguły musi być zastąpiony — przymiotnikiem „śląski”, trzeba umieć ocenić te wywody, że Śląsk był, jest i będzie typowo „niemieckim” krajem. Zastanawiające jest jednak, dlaczego wówczas do Berlina, Wittenberga, Monachium czy Kolonii, „uczni niemieccy” nie podkreślają, że to są niemieckie miasta, natomiast Wrocław wraz z każdym innym śląskim osiedlem jest w pierwszym rzędzie „niemiecki”. Z czasem jednak prawda przejawia się nieoczekiwanie w sposób dość złośliwy. Urbanista niemiecki Tscheschner w rozprawie p. t.: „Kraukau, die Tochterstadt Breslaus”, stara się dowiedzieć niemieckości Krakowa, podkreślając jego podobieństwo do Wrocławia płazem „Dalej dla obu miast, jak też w ogóle dla miast śląskich jest znamienne, że nie rozpościera się one jak wielokrotnie w Niemczech po obu stronach rzeki, lecz po jednej stronie jedynie...”

Później na str. 9 tejże pracy pojawia się zdanie: „...z tych naturalnych przeciwieństw, ukazują nam — nasze śląskie miasta całkiem inne oblicze, aniżeli miasta zachodnie czy południowych Niemiec”. Czyli Wrocław jak i pozostałe śląskie miasta są inne, aniżeli miasta niemieckie, a są podobne do Krakowa. Takie nie oczekiwane wnioski nasuwają się pod wpływem pisanej w czasie wojny, a więc propagandowej pracy niemieckiego urbanisty.

Tak samo prof. Schoenborn w książce wydanej w r. 1929 p. t.: Heimatbuch des Kreises Oels“ z rozczulającą sumiennością dochodzi do zastanawiającego wniosku, że pierwotne nazwy miast i miejscowości śląskich nie są niemieckie, lecz słowiańskie pochodzenia. Jako dowód przytacza cały szereg polskich nazw m. in. Dzia-

dówmość, którą tłumaczy jako Bettlerbrücke. Jeżeli zagłębimy się w prace niemieckie przedbismarkowskie, stwierdzimy, że są one obiektywne i rzeczowe. I tak np. Julius Loeschke w książce p. t.: „Aus der schlesischen Geschichte“ (Wrocław, 1842) pisze na str. 18: „Jeżeli również na Śląsku ugruntowały się miasta niemieckie, to jednak język niemiecki często nie wykracza poza obręb miasta, gdyż w okolicznych wsiach mówi się wyłącznie po polsku...”. Przykłady te jako pierwsze z brzęgu wzięte, nie są odcobniane, tym bardziej, że na ogół niemieckie prace z początkiem i końcem XVIII-go stulecia mogą służyć jako wzór obiektywizmu.

Dziś można już zreasumować pewne tezy.

O pierwszych Grodów — do budownictwa pruskiego

Miasto śląskie w swoim zaraniu formowało się pod wpływem czynników gospodarczych, handlowych, społecznych, religijnych i militarnych. Nie różniło się pod tym względem od innych miast w Polsce, specyficznie jednak ukształtowanie terenu i wyraźny jego podział na nizowy, podgórski i górski, wpływało oczywiście na ukształtowanie planu.

W okresie XI i XII w. powstają na Śląsku pierwsze znane nam grody warowne, które są często wynikiem ujęcia wsi ulicówki w system obronny. W tym również okresie wysuwa się Wrocław jako miasto o wzrastającym znaczeniu handlowym i komunikacyjnym.

Nową epokę w historii miast górnośląskich, rozwijających się pomyślnie przez szereg stuleci, rozpoczyna rok 1741, kiedy to przy dźwiękach bębnow i trąb, mocno uderzając nogami o bruk uliczny i wysoko te nogi podnosząc do góry, aż po kąt 90° wmaszerowali do miast śląskich grenadierzy starego Fryca.

Był to rok przełomowy. Lekki, pełen wesołości austriacki barok, zastąpił teraz ciężkie, ponure pruskie budowle, które silniejszą swoim masywem śląską architekturę, które przylotem całe życie śląskie.

W Świdnicy na skwerze przy wczesnonogotyckim kościele parafialnym pod wezwaniem Świętych: Stanisława i Wacława, stanął do dziś zachowany i niezmieniony zębem czasu ponury gmach, z wielkim monogramem F. R. (Fridericus Rex) nad portalem głównym, gmach więzienia, gmach — symbol. Wspominały, bezsprzecznie jeden z najpiękniejszych gotyckich kościołów na Śląsku, jest to budowla całkowicie od ulicy zastonięta, a co najsmutniejsze, przez cały czas swego trwania, aż po dzień dzisiejszy gmach ten służył tym samym celom. Przemienili dwa wieki, zmieniali się jedynie lokatorzy i zmieniali się mundury wartowników. To wszystko, reszta pozostała bez zmian.

Jeżeli przypomnimy sobie kościół św. Floriana na warszawskiej Pradze, lub inne tego typu neogotyckie budowle, które między rokiem 1880 i 1900 mnożyły się u nas w przeraźliwy sposób, to będąc na starym Rynku w Legnicy zobaczymy tego typu kościół pod wezwaniem św. św. Piotra i Pawła z wyrytą pod portalem datą: 1887. Ale gdy wejdziesz do wnętrza, ognie nie przesłaniają: zrozumiemy, że wczesnonogotycki kościół, którego wspominały fragmenty widnieją jeszcze na fotografiach i rycinach z przed 1887 roku, został przebudowany i wyczyszczony w stylu „neogotyku”. Oryginał wyszlifowano, wybielszczono, przerabiając na nędzną kopię. Dawne spalinowane mury owiązane gotyckim obłożono różowo polskującą cegłą prasówką, czystą, wymytą i gładką!

Są to typowe objawy kultury pruskiej na Śląsku. Barbarzyńcy nie mogli wyczuć poezji, która promieniuje z pyłu stuleci, osiadłego na dawnych murach, nie mieli zrozumienia dla języka, którym te mury przemawiały, bo to nie był ich język.

Mijały dni, miesiące i lata, niosąc coraz to inne przemiany. Aż wreszcie w lutym 1945 r. poprzez ten kraj, będący składową częścią cesarstwa niemieckiego i byleż Trzeciej Rzeszy, pędzący od dobrobytu, będący bazą wypadową na wschód dla germanizmu, przewalili się kolumny pancernie marszałka Koniewa i oddziały II Armii Polskiej...

Trzy litery „D”

„Wielkie mocarstwa niedaleko bywały, gdyby miały się liczyć z tak różnorodnymi koncepcjami, jakie wynikają z partykularnych interesów każdego sąsiada Niemiec, każdego „The Smaller Powers of Germany” — tak mniej więcej zaczyna swój artykuł londyński „Economic”. Konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych w Londynie wykazała już duże sprzeczności w poglądach poszczególnych państw na sprawy przyszłych Niemiec. Dłuższy czas debatowana była sprawa dopuszczenia do obrad przedstawicieli tzw. „państw małych”. Mimo wszelkich argumentów

prestżowych i wypływających ze źle niejednokrotnie zrozumianej „sprawiedliwości dziejowej” (slogan tak często i niewłaściwie dzisiaj używany, jak co najmniej „demokracja”), trudno nie przyznać, że spraw niemieckich nie można załatwiać, wchodząc do nich „kuchennymi schodami”. Problem jest poważny, zbyt poważny nawet, aby miał prawo w nim zabierać głos każdy obywatel i nawet każde państwo, tym bardziej, że mniejsze państwa używa się często na konferencjach jedynie do celu pozyskania sobie większej liczby głosów.

Żywa to posłowiec szatański. Dla dzisiejszej Europy ważniejsze są sumy, jakie pochłania okupacja Niemiec, aniżeli pokój naszego i przyszłych pokoleń. Słowa, które padają przed wielkimi zjazdami dyplomatów, uważa się za monetę zdawkową. W przedśionkach konferencji pokojowych załatwia się targi pokątne, które nie wróżą nic dobrego, kiedy za drzwiami prawi się wielkie słowa o jutrzejszym pokoju. Szary człowiek Warszawy, Paryża, czy nawet Berlina nie chce już oglądać jutrzeńskich, on czeka prawdziwego dnia pokoju. Noce wojny nie stłumiły sztucznych fajerwerków frazesów. Pokój nie stworzą sznury pociągów z darami i dewizy pożyczkowe udzielane Niemcom, tylko realizacja trzech wielkich D, Demilitaryzacji, Denazyfikacji i Demokracji Niemiec. Plan trzech wielkich D musi się udać i może się udać przy solidnym podejściu do rzeczy i dobrej woli kontrahentów. Pokój, który rodzi się w Moskwie, choćby narodził się w Berlinie, czy w Warszawie, musi być kwestią

Artykuł ten pozostawiamy bez komentarzy! Nie podajemy klucza do zagadki. Problem tu poruszony, jak ziarno, musi być rzucony na grunt może po datny, może jałowy. Myśl, jaka z tego ziarna wykiełkuje, pozwoli Czytelnikowi zrozumieć istotę tak wielkiej i świętej rzeczy, jaką jest:

POKÓJ ŚWIATA.

Niemcy nie dojrzały do utworzenia rządu centralnego

Jerzy Braun w „Tygodniku Warszawskim”, powołując się na A. Klafkowskiego wyczerpująco omawia wszelkie pro i contra sprawy niemieckiej. „Niepodobieństwem jest zawrzeć pokój z Niemcami — pisze on — gdyż do tego potrzeba dwa układających się stron, nie istnieją zaś obecnie Niemcy jako podmiot prawa międzynarodowego. Formuła bezwarunkowej kapitulacji, przyjęta w Jałcie i Poczdamie, stwarza sytuację, w której władza suwerenna Niemiec, jest Sojusznicza Rada Kontroli, ta zaś nie może zawrzeć przeciwko pokojowi z samą sobą. W tym stanie rzeczy wojna z Niemcami trwa i będzie trwać z punktu widzenia prawa międzynarodowego nadal, dopóki nie powstanie niemiecki rząd, upełnomocniony przez swój naród do podpisania pokoju. Tymczasem Niemcy nie dojrzały wcale do tego, by taki rząd

wywnieść czy utrzymać. To też nie przez Sojuszniczą Radę Kontroli, które państwa wysuwają koncepcję statutu pokojowego dla Niemiec, który będzie obowiązywał tak długo, aż taki rząd powstanie. Projekt ten leży na linii umowy poczdamskiej, może tedy stać się przedmiotem dyskusji na konferencji moskiewskiej, gdyż nie zmienia on tej podstawy traktatowej, lecz tylko ją uzupełnia. Statut taki mógłby mieć formę „ustawy o pokoju”, wydanej przez sojuszniczą Radę Kontroli. Sugeruje się również przerzucenie odpowiedzialności za traktat pokojowy dla Niemiec na Radę Bezpieczeństwa, a tym samym na ONZ. Ułatwia to fakt, że stałymi członkami Rady Bezpieczeństwa są te same wielkie mocarstwa, które są kontrahentami umowy poczdamskiej i jałtańskiej”.

Pokój wstępny

Autor przechodzi do bardziej szczegółowego rozpatrzenia: „Widzimy tedy — pisze on w dalszym ciągu — że traktat pokojowy z Niemcami, którego wytyczne ma opracować konferencja moskiewska, ma być dopiero pokojem wstępnym, od którego daleko jeszcze do zawarcia rzeczywistego pokoju z narodem niemieckim i włączenia go w strukturę organizacyjną nowej Europy. Widzimy też, że traktat ten zezwala się o olbrzymie problemy formalno-prawne, gospodarcze i moralno-polityczne, związane z organizacją nowego porządku światowego, od którego stabilizacji zależy poprostu byt ludzkości. Totem dziwienie budzi fakt, że w całej prasie politycznej, ciolowych narodów świata — zarówno codziennej, jak tygodniowej — nie napotyka się w związku z negocjacjami w Moskwie ani jednego artykułu, który by omawiał

zagadnienie niemieckie integralnie, z wyższego punktu widzenia, to jest przynajmniej w jego perspektywie historycznej, jeśli nie w aspekcie moralnym...”

Mirabeau miał rację

„Prusy, to nie państwo, które posiada armię — to armia, która stworzyła naród” — powiedział kiedyś trafnie Mirabeau. Zasada ta gubi się dzisiaj w aporach gospodarczych, zwycięży po zatknięciu swoich sztandarów na gruzach Berlina nie przystąpił do niszczenia wojny, ale do niszczenia zwycięstwa. Niszczenie to polega w pierwszym rzędzie na zbyt szybkim i łapczywym zrywaniu owoców zwycięstwa, przy czym owoc ten, jeszcze nie dojrzały, staje się przedmiotem sporów i zatargów. Jerzy Braun może nie bez słuszności na-

Z nowych wydawnictw

Tadeusz Lehr. Spisawski: „Plemlona słowiańska” nad Łabą i Odrą w wiekach średnich”. Najwocześniejsze wzmiarki kronikarskie, pochodzące z ostatnich wieków, pierwszego tysiąclecia po Chrystusie, umiejscawiają Słowian nad Łabą oraz nad środkową i dolną Łabą. Właściwie przekraczali oni obie rzeki, a poszczególne enklawy sięgali w głąb terytorium niemieckiego. Między innymi wielkie skupisko słowiańskie znajdowało się po drugiej stronie Łaby na terenach Lueneburgskich. Tu właśnie mowa słowiańska przetrwała najdłużej, bo do połowy wieku XVIII-go. Analizując pozostałości językowe — przeważnie toponimastyczne — znakomity uczony dochodzi do wniosku, że Obotryci, Weleci, Ranowie z wyspy Rugii, zachodni i wschodni Pomoranie stanowili zespół ludów blisko spokrewnionych z Polakami i gdyby

Wina i kara

dzi, którzy z ramienia zbrodniczych organizacji kierowali przez długie lata państwem niemieckim. Obecnie należy również donieść wymówić literę B oraz następne kolejne litery alfabetu. W imię dobra wspólnoty międzynarodowej muszą zostać wyciągnięte konsekwencje sentencji wyroku norymberskiego i musi zostać uznane, że państwo winno być karane za czyn sprzeczny ze sprawiedliwością, etyką i umowami międzynarodowymi — za czyn przestępczy. Odpowiedzialność karna państwa niemieckiego winna polegać na odcięciu od Niemiec tych terenów,

które decydują o ich potencjale gospodarczym, a więc o ich możliwościach agresywnych, o możliwościach odrodzenia się niemieckiego imperializmu. Tymi terenami w pierwszym rzędzie są dawne niemieckie kresy wschodnie, a obecnie polskie ziemie zachodnie...

Też artykuł Koźniewskiego jest zdaniem: Państwo przestępcze ponosi karę celem zabezpieczenia pokoju w interesie wszystkich narodów. Stąd konieczność pozostawienia przy Polsce jej obecnych Ziemi Zachodnich”.

Realizacja 3 magicznych liter

Artykuł Koźniewskiego jest próbą naukowego i rozsądnego podejścia do sprawy, podejścia pozbawionego wszelkich natętów emocjonalizmu. Podejście takie powinno cechować również wszystkich tych, którym dano do ręki ogromną rolę sądu nad Niemcami i rolę odbudowy wielkiego pokoju. Kiedy zawiodły wszelkie „Operation selection board” i „Operation Nursery”, powinna się zacząć epokowa operacja realizacji trzech magicznych liter D. Demokracja, denazyfikacja i demilitaryzacja Niemiec prowadzona była dotychczas w Niemczech zachodnich z punktu widzenia tych właśnie „schodów kuchennych”, z punktu widzenia lokalnych i doraźnych interesów: kto weźmie więcej! Kto wytarguje więcej! Kto wygra pokój?

Wojna o pokój jest zawsze, chociaż nawet bezkrwawą wojną. Nie przyczynia się ona do stabilizacji stosunków, nie czeka na nią szary człowiek ulicy. Świata nie można cofnąć wstecz i z wojny nie wolno robić interesu od chwili, gdy stała się ona kataklizmem globu ziemskiego. Pokój świata — to święta rzecz.

Laureaci krakowscy

W krakowskim Urzędzie Wojewódzkim w Wydziale Kultury i Sztuki odbyło się zebranie sądu konkursowego, celem zakwalifikowania najbardziej zasłużonych artystów na polu muzyki, literatury, plastyki, architektury i dziennikarstwa do nagrody artystycznej województwa krakowskiego.

Sąd konkursowy przyznał nagrody: Zygmuntovi Mycielskiemu (dział muzyki), Hannie Malewskiej (dział literatury), prof. Adolfowi Szyszko - Bohuszowi (dział architektury), Hannie Rudzkiej - Cybisowej (dział malarstwa), J. Alfredui Szczepańskiemu i Jerzemu Turowiczowi (publicystyka).

WITOLD ZECHENTER

Pisarz - Bohater

Henryk Goldschmid urodził się w roku 1878 i był bardzo krótko. Żył tylko dwadzieścia kilka lat. Już w czasach uniwersyteckich Henryk Goldschmid zrodził się z niego Janusz Korczak, który następnie przez kilkadziesiąt lat miał reprezentować tego dziwnego człowieka i pisarza. O tym, że Janusz Korczak nazywa się właściwie Henryk Goldschmid, wiedziała dosłownie garstka ludzi najbliższych i historycy literatury a zapewne także ówczesna policja rosyjska w Warszawie.

Janusz Korczak pisał przez lat kilkadziesiąt, przez lat mniej więcej czterdzieści. Był to wielki okres literatury polskiej. Był to okres jeszcze Prusa i Sienkiewicza, a już Żeromskiego i Reymonta, okres jeszcze pozytywizmu, a już neoromantyzmu. Młodej Polsce Janusz Korczak nie należał wcale do plejady największych pisarzy. Skromnie wiodł żywot literacki na marginesie najwyższych osiągnięć geniuszów polskiej literatury, jak Żeromskiego czy Wyspiańskiego, albo wielkich prądów czy sukcesów tryumfalnych, jakie w

pewnym wtedy okresie miał np. Przybyszewski. O Korczaku nigdy nie było za głośno, chociaż każdy go znał i każdy go czytał. Znała go cała Warszawa i to nie tylko wtedy, w czasach przed tamtą jeszcze wojną, ale do ostatka życia normalnego, do wybuchu wojny 1939 roku. Korczak był przyjacielem Żeromskiego i przyjaciелеm całej Warszawy literackiej do najmłodszych pisarzy włącznie. Był postacią charakterystyczną, jedną z tych, której nie mogło się nie znać będąc w Warszawie, gdzie Korczak spędził wiernie całe życie. Z promiennym uśmiechem, z nieodłączną fajeczką, potrafił Korczak gawędzić całymi godzi-

nam i o sprawach literackich, których miał subtelne wyczucie.

Ale nie był to człowiek, który na gawędzie spędzał życie, nie był jednym z kawalerianów cyganerii, chociaż nie unikał stołki przy czarnej kawie. Był czynny, był naprawdę czynny w ciągu kilkudziesięciu lat i jako pisarz i jako pedagog — lekarz. Właściwie trudno byłoby określić, co było głębszym nurtem w Januszu Korczaku — pisarstwo czy czynna miłość dziecka. Czy pedagog uzupełniał się w pisarstwo, który w swych utworach znajdował pole do wypowiedzenia tego, czego nie mógł wypowiedzieć czynnym pedagogicznym, czy też na odwrót, wybitny pisarz, pełen nerwu, satyryk, pełen temperamentu i subtelny poeta pełen liryzmu, znajdował życiowe uzupełnienie w pełnej akcji dla dobra biednego, zaniedbanego dziecka — sieroty. W każdym razie Korczak był idealnym, a tak rzadko spotykanym ty-

pem człowieka, którego teoria wypowiedziana w utworach literackich znakomicie szła w parze z praktyką życia. W utworach swych głosił dobroć, szlachetność, wszystkie szczerne ideały humanitaryzmu — i takim też był w życiu i za te ideały poniósł męczeńską i dobrociwą śmierć.

Pisał książki dla dzieci i młodzieży jak np. „Król Maciś I”, „Król Maciś na wyspie bezludnej”, „Bankructwo małego Dłoka”, „Meśki, Joski i Srule”, „Jęki, Jaszi i Franki” — i były to arcydzieła psychologii dziecka-ulicy, sieroty bezdomnego, dziecka nakoloniach wakacyjnych czy w szkole. Książki te, ulubione przez najmłodszych czytelników, nabierały pełnych rumieńców w lekturze dorosłego. Dopiero bowiem dojrzały czytelnik wykrywa głębię myśli, wskazów, podpatrzę psychologicznych w nuce miłej fabuły, bez troskłego zda się dowieść, w cyklu

obrazków z życia dziecka. Pisał też dla dorosłych normalną beletrystykę powieściowo - nowelistyczną, tak bardzo przesyconą idealami serdecznie odczucymi, jak w książkach „Dziecko ulicy” czy „Dziecko saleonu”. Całość swej niezwykłej duży zamknął jednak Korczak w tym, co było odzwierciedleniem jego faktycznej pracy, faktycznej treści jego życia, a mianowicie w książkach pedagogicznych jak „Prawidła życia”, „Prawo dziecka do szacunku”, „Jakochać dziecko”, „Pedagogika tartoliwa”. Są to ewangelie rozumnej miłości dziecka. Są to książki, bez których lektury i wnikliwego zrozumienia nie można wyobrazić sobie ani pedagoga ani rodziców. W ostatnich latach przed wojną popularyzował Korczak swoją sercem żartobliwą pedagogikę przez radio, wygłaszając co tygodniowy felieton przed mikrofonem rozgłośni warszawskiej jako Stary Doktor. Równocześnie też długie lata prowadził w dziennikarstwie warszawskim dział literatury dla dzieci i przemilę, żywej, niespotykanej nigdzie poza jego dziennikiem korespondencji z najmłodszymi czytelnikami gazy-

Jak szedł Janusz Korczak na śmierć?

Dziś gdy Rudolf Hoess odpowiada przed Sądem Rzeczypospolitej za zbrodnie Oświęcimia oddajemy hołd jego ofiarom, które pięknie umiały umierać — niż Niemcy żyć!

Rozmowa z Janem Parandowskim

Prezes polskiego PEN-Clubu Jan Parandowski po prze-
szło półrocznym pobycie za granicą powrócił w styczniu do
kraju. Znaną pisarz reprezentował Polskę w XVIII Między-
narodowym Kongresie PEN-Clubu, jaki odbył się w Sztokhol-
mie w początkach czerwca ub. r.

Odwiedzamy Jana Parandowskie-
go w jego lubelskim mieszkaniu,
aby dowiedzieć się czegoś na temat
kongresu i kontaktów literackich,
nawiązanych w Skandynawii.

Dzieje PEN-Clubu

Najpierw prosimy o informacje,
dotyczące samego PEN-Clubu.

— Jest to organizacja międzynaro-
dowa, która skupia pisarzy całej
świata, pragnąc w ten sposób
zwiększyć się do osiągnięcia zbliz-
nia między poszczególnymi nara-
dami. PEN-Club powstał po pierw-
szej wojnie światowej; do jego za-
łożycieli należał Anatole France,
Galsworthy, H. G. Wells,
Conrad. PEN-Club jest zor-
gowany jako federacja z pre-
sionarzędziem na czele —
chwili zresztą prezesa zastę-
pcomitet prezydialny. Poszcze-
gólnie kraje mają swoje centra —
w 50 na obu półkulach — cen-
trum Klubu znajduje się zaś w
Paryżu. Oddział PEN-Clubu w
Polsce (pod nazwą „Polskiego Klu-
bu Literackiego”) założył Stefan
Żółkowski.

— Jak doszło do pierwszego po-
bytu kongresu?

— 18-ty z kolei kongres PEN-
Clubu miał się zebrać w Sztokhol-
mie dnia 3 września 1939 roku.
Wojna wybuchła jednak o dwa dni
wcześniej, a kongres musiano prze-
łożyć na czas powojenny. Ostatni
kongres był więc realizacją niedo-
szłego do skutku kongresu z roku
1939.

— Jakie kraje były reprezento-
wane na kongresie?

— Wszystkie kraje europejskie,
posiadające oddziały PEN-Clubu,
oraz większość krajów zamorskich.
— Czy Niemcy miały również
swoich przedstawicieli?

— Niemcy hitlerowskie zostały
usunięte z PEN-Clubu jeszcze w
roku 1933. Istniał tylko oddział
emigracyjny pisarzy niemieckich.
Ta właśnie grupa emigracyjna była
reprezentowana w Sztokholmie.
— Czy poza Panem był obecny na
kongresie ktoś z pisarzy polskich?

— Owszem, Wacław Rogowicz.
— W jakim języku toczyły się
obrad?

— Obok francuskiego wysuwał
się na czoło, a często nawet góro-
wał nad nim język angielski.

Dowiedzieliśmy się dalej o powzię-
ciu na kongresie postanowieniu,
aby w każdym państwie sporządzo-
no listę pisarzy-kolaborantów.
Poszczególne kraje wymieniały mię-
dzy sobą te listy w tym celu, aby

kolaborantów nie mogli znaleźć
gościń w innym państwie.

»O godność słowa«

Na zamknięcie kongresu Jan Pa-
randowski wygłosił referat pt. „O
godności słowa”, w którym wzywał
pisarzy do wielkiej czujności w
swoich publikacjach, by słowo, tak
sponiewieranemu w okresie sza-
leństw faszystowskich przywrócić
znaczenie i dostojność instrumen-
tu duszy ludzkiej, po czym nakreś-
lił obowiązki, jakie mają do speł-
nienia pisarze w dziele moralnej
odbudowy świata.

Po zakończeniu kongresu autor
„Dysku olimpijskiego” udał się do
Norwegii na zaproszenie tamtejsze-
go PEN-Clubu.

— Czy Norwegowie interesują
się naszą literaturą i czy udało się
Panu coś zdziałać dla pogłębienia
kontaktów literackich?

— Zainteresowanie Norwegów
sprawami polskimi i literaturą
polską jest duże. Odczyt, jaki wy-
głosiłem w sali uniwersytetu w
Oslo na temat życia literackiego w
Polsce w ostatnich siedmiu latach,
ściągnął liczną publiczność. Poza

tym w czasie mego pobytu w Nor-
wegii opublikowano w przekładzie
kilka fragmentów moich niewyda-
nych jeszcze książek. Zawarłem też
umowę na przetłumaczenie i wyda-
nie „Dysku olimpijskiego” oraz

LESZEK GOLIŃSKI

Warta

Z falami, co pochodem zdążają na Zachód
Oddała się od ziemi zeszło roczny zmierzch
Brzegiem w nowo się strojąc barwy i zapachy
Przemija nowe lato i jesień i wiersz.

I drzewa, które gwiazdy chwytają w objęcia,
I trawy, co się kłonią Panu Bogu w pas,
I serce starych sosen, i ogień, i las,
Wszystko płynie przeze mnie, jak uśmiech, jak szczęście —

Głęboko zatopiony, jak kotwiczny żąb,
Między wodorostami kołysze się dąb
I z włosów rozsypanych i z liści wyczesze
Sierpień słońcem spalony, zadumany wrzesień...

Odechodysz wciąż ode mnie, jak rzeka, jak nurt,
Przemyszasz się przez palce i coraz cię niema
I coraz ciszej, ciszej, gasnący poemat.
Zawodzą dni wczorajsze, jak żałobny chór...

Odnajdę w sobie znowu majestat człowieka,
Gdy fale zmyją wczoraj, jak umarły ślad;
Zostanie tylko jedno: przekleństwo tych lat,
I drzewa, i jesienie, i ta sama rzeka...

„Wrocławski” biały kruk

Jak przemycano poezję Mickiewicza do kraju

Pośród pierwszych druków poezji Ada-
ma Mickiewicza jest tomik, którego
specjalnie szukali nasi zapaleni bi-
bliofili. Tomik ten — jak widać z
zamieszczonej reprodukcji jego kar-
ty tytułowej — pozornie niczym się
nie różni od innych wydań nasze-
go wieszaka. Gdy jednak przypa-
trzymy się uważnie tej podobiznie,
zaskoczą nas i zadziwią dwa szcze-
góły tytułowego tekstu. Po pierw-
sze: miejsce wydania. Czytamy wy-
raźnie: „W Wrocławiu”. Historycy
literatury nie wspominają nic
o tym, by poeta nasz odwiedził kie-
dykolwiek Wrocław, ani o tym, że
w mieście tym wydawał swoje poe-
zje.

Drugim, jeszcze dziwniejszym
szczegółem, jest data: rok 1829!
Mickiewicz dopiero opuścił już
w połowie tego roku Petersburg i
podróżował po Niemczech, zatrzy-
mując się dłużej w Dreźnie i w Be-
rlinie. Nie mógł jednak w żadnym
wypadku drukować swego tłumac-
zenia „Glaury” z tej prostej przy-
czyny, iż... utworu tego jeszcze nie
napisał. Historia powstania tego
kongenialnego tłumaczenia poematu
Byrona jest o tyle ciekawa, iż
od chwili jego rozpoczęcia do ukoń-
czenia go upłynęło — 13 lat. Pra-
cę nad „Glaurem”, tym „szelmą i
nudnikiem” — jak go sam Mickie-
wicz nazywał — zakończył poeta do-
piero w Paryżu i tam go też w ro-
ku 1835 wydał. I właśnie owo pa-
ryskie wydanie Jełowickiego da-
je nam klucz do rozwiązania zagad-
ki „wrocławskiego” białego kruka.

Wydawca ów, nabywszy od Mie-
kiewicza „Glaura” na „wieczystą”
własność za 100 dukatów, wydru-
kował go razem z „Korsarzem”.
Odyńca, dopuszczając się przy tym
pewnego rodzaju fałszerstwa. Część
egzemplarzy wydał normal-
nie pod swoją firmą, a część opa-
trzył za właśnie kartą tytułową,
której podobiznę reprodukuje. Jeśli
dodamy, że na poprzedniej

stronie umieszczono słowo: „Za po-
zwoleniem cenzury rządowej”, cel
tego manewru stanie się dla nas
zupełnie jasny. Chodziło poprostu
o wyprowadzenie w pole cenzury w
kraj, dla której sama nazwa „Pa-
ryż” była już symbolem wszystkie-
go, co wywrotowe i rewolucyjne.
Wydawcy zdawało się, nie wiemy
czy słusznie, że nazwa „Wrocław”
uśpi czujność wroga i ułatwi do-
stęp do kraju tej całkiem zresztą
niewinnej książce.

Z tych samych powodów zmieni-
ono datę, przypuszczając, iż rok
1829 jako rok przedrewolucyjny, u-
chroni ją przed doszukiwaniem się
w niej niebezpiecznych, po-lipo-
wych nowinek.

Tak więc „wrocławski” biały
kruk jest wprawdzie cennym i trud-
no osiągalnym unikatem, ale z sa-
mym Wrocławiem nie ma, niestety,
nic wspólnego.

K. SZALEJ.

„Nieba w płomieniach”. On
szcze zwrócić uwagę na jedną spra-
wę. Mianowicie przedstawicielowi
Instytutu Nobla w Oslo (gdzie ma
siedzibę nagroda pokojowa) zło-
żem memorial, wysuwający kan-
daturę PEN-Clubu, i
cji, do nagrody pok
Nie ustalono jeszcze
ku, w którym PEN
kandydował do n
jest jednak dla nas
prestiżowych, że wysun
dydatury pochodzi z
polskiej.

Pomoc ma dla pis...

— Jakie są, reasumując, ty-
czne rezultaty podróży Pau
Skandynawii?

— Przede wszystkim zapo-
wanie starań o pomoc mat-
dla naszych pisarzy oraz
tucji naukowych. Wprawdzie
Szwecja jest już bardzo silnie
ploatowana na rzecz pomocy
zniszczonych krajów, mam je-
nadzieję, że uda się nam coś
szcze uzyskać. Druga sprawa,
wprowadzenie literatury polsk
zwłaszcza współczesnej, w kraj
interesowań Szwedów i Norweg
Rynek skandynawski jest bard-
chłonny, trzeba tylko umiejętnie go
wyzyskać. Oczywiście musimy p
tym stosować prawo wzajemn
tłumacząc autorów szwed
norweskich, którzy niejednok
zasługują na to.

Po pobycie w krajach sk
nawskich Jan Parandowski
się do Francji, gdzie spędził
miesiące. Między innymi zebra
w Paryżu materiały dla uzupe-
nia swojej książki o sztuce p
skiej pt. „Alchemia słowa”, k
fragment był drukowany w g
niowym zeszycie „Twórczości”.
dyńskie wydawnictwo „Faber
Faber” wyraziło chęć wydania
książki w języku angielskim.

Kiedy oglądamy liczne wyci-
prasy szwedzkiej i norweskiej
wywiady, artykuły, tłumacze
związane z pobylem naszego
mitego pisarza w tych kraj-
na większości zdjęć Jan Parand
ski utrwalaony jest wraz z naj-
młodszym synkiem, Piotra
na ręku. Mały Piotruś jest z tej
cji ogromnie dumny. Zresztą
ogóle Piotruś, który z powodze-
mówi po francusku, jest bar-
światowym „mężczyzną” — ws-
poważną część swego dwuletni
życia spędził za granicą...

jego duszy i motorem jego życia. Co
to było? Otóż Korczak poświęcił spra-
wie opuszczonego dziecka nie teore-
tycznie, ale naprawdę, praktycznie.
Całe swe życie opiekował się sierot-
kami, dziećmi ulicy, wyrzutkami po-
prztyłkami i sierotkami, dziećmi
na koloniach i w internatach. Moto-
rem jego życia było najblżej od-
czuta miłość dziecka — i to nie te-
go, które ma rodziców, które ma
swoją świat pewnego dobrobytu i spo-
koju, ale miłość dziecka, które nie
ma nic, które jest sierotą, które jest
chorą i opuszczone. Te najbardziej
dzieci miały w Korczaku naj-
czulszego ojca. On oddał im całe ży-
cie i im to dyktował swoją dobro-
wolną, okropną śmierć.

Był pedagogiem z zamiłowania,
pelaem integralnego poświęcenia.
Nie było rzeczy, której by nie zrobił
dla najbardziej potrzebujących, nie było takiej,
która by w jego życiu ważniejsza
była od sprawy dziecka. Poświęcał
im swój czas, swoje zdrowie, swoje
zarobki literackie, swoje umiejęt-
ności lekarskie. Pracował dla nich bez-
interesownie, nigdy oficjalnie, z pię-
tnem urzędowości opieki. Pracował
dobrowolnie, nie jak urzędnik, lecz
ojciec. I naprawdę zastępował
tysiącem sierot w ciągu kilku-
nastu lat.

obserwacji swych i doznań bu-
ł potem książki pedagogiczne,

psychologiczne, książki jedyne w
swoim rodzaju. Podobnych nie ma-
my w literaturze polskiej, a przy-
puszczalnie i w innych literaturach.
Drugiego Janusza Korczaka nie ma.
Niestety, nie ma — i to westchnie-
nie jest tragiczne nie tyle dla litera-
tury, ile dla tej największej bodaj
nędzy, tej najsmutniejszej, jaką sta-
nowią sieroty zdane w najlepszym
razie na urzędową, suchą jak krom-
ka chleba opiekę para-
grafów, a nie serc.

Janusz Korczak był Żydem, ale w
okresie najbardziej nawet ożywionej
akcji antysemickiej, smutnym o-
kresie naszej państwowości, on —
chyba jeden jedyny z wszystkich
pisarzy polskich pochodzenia żydow-
skiego — nie był nigdy celem ata-
ków najwięcej nawet zawziętych,
ślepych i bezkrytycznych podczu-
waczy. Te była naprawdę postać
świeciana, której nie mogło uczyć
się nic nikczemnego, a równocześnie
tak zbrodniczo płytkiego, jak ro-
bienie komuś zarzutu z tego, że się
urodził właśnie w domu Goldschmid-
ów, a nie jakichś na-ski.

I przyszła wojna. Najokropniejsza
ze wszystkich, jakich teraem była
Polska od początku swojego istnie-
nia. I nie wojna sama była tą po-
twornością, lecz okupacja. I nie
przez sam fakt stracenia niepodle-

głości, nie przez fakt, że Polska zo-
stała okupowana przez zwycięzcę,
ile przez to, właśnie, że tym zwy-
cięzcą nie był człowiek, lecz Nie-
miec.

Byliśmy świadkami rzeczy tak po-
twornych, że przerastają najbardziej
nawet spaczoną wyobraźnię sady-
stów, zboczeńców, kryminalistów.
Byliśmy świadkami nie tylko mord
wania zupełnie planowego milionów
ludzi bez żadnej winy z ich strony,
ale przede wszystkim mordowania
wszystkich idealów.

W tej okupacji hitlerowskiej zgi-
nął także Janusz Korczak. Nie ucie-
kał z Warszawy i gdy utworzono w
niej ghetto, pozostał w ghecie, cho-
ciaż liczni jego przyjaciele ułatwia-
li mu ucieczkę, ułatwiali zdobycie
aryjskich papierów. Korczak po-
stał w ghecie jako opiekun sierot.
Długie miesiące prowadził nadal
swoją akcję serca, starając się osta-
niać sieroty od ciosów szalejącej be-
stii brunatnej. Aż raz przyszedł roz-
kaz opróżnienia ghetta z wszystkich
dzieci. Nastąpił dzień grozy. Wyr-
wano dzieci matkom, wyciągano z
domów, brunatne zbiry wpadły tak-
że do sierocińca. Korczak wiedział,
że teraz nie już nie pomoże. Nie o-
cali swych dzieci. Wiedział, że wszy-
stkie dzieci z ghetta załadowywane
do wagonów są wywożone do Tre-

blinku na spalanie. Postanowił swo-
im sierotom ułatwić tę drogę, tę
podróż w śmierć okropną. Zgłosił
się dobrowolnie do władz gestapo-
wskich. Nie chcieli go przyjąć do
transportu. Mieli jechać same dzie-
ci. Prosił tak długo, aż mu pozwo-
lono pojechać razem z gromadą sie-
rot.

Początkowo nie było ścisłych da-
nych o śmierci Korczaka, ale obec-
nie zjawili się świadkowie nawet z
dawnego ghetta warszawskiego i ma-
my już do pewnego stopnia dokład-
ny obraz jego dobrowolnej, męczeń-
skiej śmierci. Otóż Korczak wprost
wybagał sobie pozwolenie udania
się razem z dziećmi na spalanie. Ale
gdy to pozwolenie wreszcie uzyskał,
postanowił zaaranżować wszystko
tak, by dzieci nie wiedziały, że ja-
dą na śmierć. Opowiedział dzieciom,
że zostali wypuszczeni z ghetta i ja-
dą na wieś, do lepszego życia. Dzie-
ci, widząc jego beztroskę, humor,
wesołość świetnie grana — uwierzy-
ły. Widziano pochód sierot na dwo-
rzec pod dowództwem Korczaka.
Dzieci szły ze śmiechem i piosenką
— śpiewały piosenki, a dyrygował
Korczak, z fajeczką w ustach, roze-
śmiany, wesoły. Tak odjechali do
Treblinki, gdzie znowu nie chciano
dopuszczać Korczaka do trującej łaź-
ni — ale i tam prośby jego okazały
się wkońcu skuteczne. I poszli ra-

zem i razem zatruli, razem spali-
zostali w krematorium Treblin
Z pewnością Korczak do ostatka g
komedię i tłumaczył dzieciom, że
„kapieci” wyjdą na wieś.

Ta dobrowolna śmierć wielkie-
go pisarza i pedagoga urasta do mi-
symbolu. Całe życie tego nadzw-
yczajnego człowieka było zgodne
z tym, co pisał. I zgodna też by-
ła śmierć. Umarł, nie chcąc rozsta-
wać się w tragicznej chwili ze swymi
chowankami, umarł ułatwiając t
nym sierotom drogę w stras-
 śmierci.

Janusz Korczak jest jedną z n
bardziej świetlanych postaci Pol
okupowanej. Niechże pozosta
wspaniałym, gorejącym jak tego
to w krematorium — symbo-
świecenia się dla idei, sy-
nadiudycznego męstwa, dla do-
czy wyższych ponad życie
szych ponad śmierć. Powini
najpoczytniejszym autorem, t
ry swe pisał sercem i poświę-
całym życiem a przypieczęt
śmiercią. Idąc śladem jego i
dobroci, szlakiem najszczytniejsz
idealów humanitaryzmu, ucze-
pamięć jego, zbudujemy mu i
trwalszy pomnik w naszych serc-
— a zasłużył sobie na wdzięczno-
ść narodu.

WŚRÓD ANGLASÓW

Arzewie na Oceanie Spokojnym

Wycieczka czarnoksiężnika w wydaniu australijsko-nowozelandzkim

Anglia nie była do ostatniej wojny wycieczką. Sytuacja na jej obronę militarnej była się wręcz tragicznie. Wschodzący przypomniał, że ciężar gatunkowy potężnie stosunkowo polonizacji w obronie wyspy wroga.

W rzeczy w sensie militarnych panował dominacja i koloniach, odłączonych w skład Imperium Brytyjskiego. Z racji swego położenia geograficznego niektóre z nich nie były na bezpośrednią a Japonii. Do takich należały wszystkie Australia i Nowa Zelandia.

ratunek do Ameryki

Kiedy Japonia z całym impetem wchodziła na swych przeciwników, oba dominia stanęły przed problemem „być albo nie być...”. Istotną sytuacją była naprawdę groźba. Zarówno Australia, jak i Nowa Zelandia nie dysponowały prawie żadnym potencjałem obronnym. W tym czasie, o wysokim zresztą poziomie życia materialnego, wołały o swoje środki finansowe na cele obrony.

Wobec natury pokojowej, zapewniając zupełnie odcinek militarny, zwróciły zresztą na metropolię. Już wtedy, spotkał je w tym czasie dotkliwy zawód.

W tym czasie, choć na krótką chwilę, była nadzieja, że Japoncy, z ich swoich błyskawicznych sukcesów na Oceanie Spokojnym, tak jak i do brzegów Australii i Nowej Zelandii nie zdążą dobiec. Tym niemniej groźba inwazji była bardzo realna, była jedynie kwestią czasu.

Co było czynić? Anglia zawiadomiła o tym Stanów Zjednoczonych, które również prowadziły wojnę z Japonią, do nich więc należało się zwrócić o pomoc i ratunek.

Bazy amerykańskie

Ameryki w jej operacjach wojennych przeciw Japonii Australia i Nowa Zelandia przedstawiały się jako partnerzy ogromnej roli. Liczne wyspy, należące do tych krajów, jak również ich terytoria mandatowe cudownie się nadawały do założenia wojskowo-morskich baz.

Po też musiało rychło dojść do porozumienia pomiędzy zainteresowanymi stronami i do ścisłej współpracy. Amerykanie wprawdzie wyzyskali udostępnione im tereny australijskie i nowozelandzkie, zakładając tu potrzebne bazy i prowadząc stąd operacje wojenne przeciw Japonii.

Rzecz oczywista, że w Anglii zdano sobie sprawę z niebezpieczeństwa tego układu rzeczy na Dalekim Wschodzie. Należało jednak dostrzec, że i Amerykanie nie byli z dwojga złego wybierali się do wojny. Raczej późniejsze konflikty z Ameryką, niż aktualne pożarcie dominacji przez Japonię.

tuwej wejść,

trudniej wyjść

Pamiętamy starą baśń o uczniu czarnoksiężnika, który za przykładem swego mistrza zapragnął sprobać sobie roje duchów. Owocem jego zabiegów było to, że stał się dosyć „spirytystą”, jak go nazwano, nie umiał ku wielkiemu utrapieniu odejść z powrotem na świat.

W tym przypadku chodzi o pamięć, przyglądamy się sytuacji, jakbyśmy się z bazy amerykańskiej na Pacyfiku. Rzecz w tym, że kiedy Australijczycy i Nowozelandczycy ścigali Amerykanów, nie przypuszczali wtedy, iż w końcu wojny trudno się im ich pozbyć. Tymczasem tak stało. Amerykanie nie tylko nie

opuszczają używanych im terenów, ale przeciwnie — rozbudowują je, przebudowując nawet o nowych dalszych nabytkach tego typu.

Według planów ministerstwa marynarki USA jako flankę południową obrony amerykańskiej na Pacyfiku stanowią położone w pobliżu wybrzeża australijskiego i nowozelandzkiego wyspy Nowej Kaledonii, Admiralicji i Nowe Hebridy. Te plany Stanów Zjednoczonych wywołały wielkie zaniepokojenie w Australii, zwłaszcza o wyspę Manus, największą z pozostałych pod mandatem Australii wysp Admiralicji, która posiada idealne warunki dla bazowania wielkiej floty.

Australia i Nowa Zelandia tworzą jednolity front w obronie swoich posiadłości. Ich dyskretnie protesty i oznaki niezadowolenia zby-

waia jednak Amerykanie milczeniem lub traktują lekceważąco.

W związku z tym w obu dominach wzmożono się pod doświadczenia imperialnej. Z nadzieją spogląda się teraz na metropolię jako na wybacielkę. Mimo, że Anglia sama odczuwa dotkliwie ekspansję amerykańską, ze względu na osłabienie swej pozycji światowej niewiele może swym dominom dopomóc.

Pomiędzy Australią a Nową Zelandią z jednej strony a Stanami Zjednoczonymi — z drugiej, narastają konflikty jeszcze na innych płaszczyznach.

W Australii i Nowej Zelandii wielkie zaniepokojenie budzą tendencje amerykańskie sabotowania wojkowego i ekonomicznego rozbrojenia Japonii. To, co się dzieje z Niemcami, powtarza się bowiem z

niektórymi odmianami i w Japonii. Wielki kapitał amerykański wstępuje w ścisłe związki z wielkim kapitałem japońskim, odpowiedzialnym za imperializm i agresję. Jest to potężny cios, zadany możliwościom pokoju w tej części globu.

Prócz tego pomiędzy Australią i Stanami Zjednoczonymi istnieją ostre przeciwieństwa natury ekonomicznej. Już w przeddzień wojny przemysłowe koła australijskie marzyły o opanowaniu i zachowaniu dla siebie bliżej położonych rynków. W okresie między dwoma wojnami Australia przemieniła się bowiem z kraju produkującego artykuły rolnicze — pszenicę, wełnę, mięso i owoce, w kraj o intensywnie rozwijającym się ciężkim przemysłem. Druga wojna światowa wybitnie wpłynęła na dalszy rozwój

przemysłu w tym kraju. Wówczas, gdy w Anglii wskaźnik produkcji przemysłowej wzrósł podczas wojny o 25 procent, w Australii wyrósł się on o 65 procentach. Australia wytwarzała nawet czołgi, a jej przemysł lotniczy wyprodukował ponad 3.000 samolotów.

Australia więc może i musi eksportować swe wyroby przemysłowe. I tu dochodzi do kolizji jej interesów z interesami Amerykanów, żądających do opanowania tych samych rynków.

Ta walka konkurencyjna jest jednym z powodów niechęci Amerykanów do puszczania zajmowanej. Mógłby naciskać na Amerykę, aby zawsze wszak będzie okoli sprzyjającą w rozgrywkach militarnych lub walkach konkurencyjnych.

Biała i czarna demokracja

„Murzyn Willie Earle w Greenville (pół. Karolina) został porwany z więzienia przez tłum, który dokonał nad nim samosądu. Nikogo nie aresztowano”.

Kiedy wojna już się skończyła, Stany Zjednoczone zaczęły pośpiesznie demobilizować swoją armię inwazyjną w Europie. Wśród demobilizowanych oddziałów znalazła się jedna z licznych kompanii, złożona z Murzynów.

Gdy nadeszła chwila załadunku na transportowiec w jednym z portów francuskich i kompania znalazła się na pokładzie statku, jego kapitan oświadczył, że nie zgadza się na przewożenie „czarnych” wraz z białymi żołnierzami amerykańskimi. Dowódca kompanii, również Murzyn, dotknięty do żywego, zaprotestował ostro. Wezwano M. P. (policję wojskową). Kompania opuściła statek, dowódca jednak, powołującego się na swe zasługi bojowe w walce z hitleryzmem, oraz kilku jego żołnierzy, którzy wystąpili w jego obronie — ciężko poturbowanych zniesiono do szpitala.

Incydent ten rzucił jaskrawe światło na zagadnienie murzyńskie w „największej demokracji świata”. Nawet w czasie wojny, pod rygorem cenzury, wielokrotnie przenikały wiadomości o upośledzeniu czarnych, krwią swą opłacających swoje obywatelstwo i prawo wspólnej walki z faszyzmem. I choć całe dywizje czarnych walczyły i pracowały na wszystkich frontach, — w południowych stanach A. P. kwitło prawo lynchu, tak jak po wojnie, odżył osławiony Ku-Klux-Klan.

„Obyć owoc”

Ze zagadnienie murzyńskie nie utraciło ze swej ostrości dowód fakt, iż znalazło swe odbicie w literaturze, w postaci powieści Lilian Smith pt. „Obyć owoc”. Rzecz dzieje się w mieście Maxwell w stanie Georgia, na południu Stanów Zjednoczonych, gdzie są niezmiernie duże plantacje bawełny, bogaci plantatorzy i biedni czarni, gminy wyznaniowe baptystów i metodystów, fałszywa pobożność i płaska żądza życia. To małe, zatraczone w swej nędzy miasteczko Maxwell staje się widowiskiem mordu, w afektie popelnionym przez Murzyna na białym. Ten mianowicie uwiódł jego siostrę, gdy zaś uchylił się od odpowiedzialności wobec przyszłej matki, został zastrzelony przez jej brata. Sprawca zbiegł do Nowego Jorku, lecz „gniew ludu” wyładowuje się na innym Murzynie, powieszonym i spalonym po śmierci.

Niestety, nie ma tu ani spontanicznego odruchu tłumy ani usprawiedliwionego do uzasadnionej odpłaty za zły czyn, lecz zaaranżowane podsyćanie od stuleci zdającej się nienawiści, lękającej się potwierdzenia najgłępszej wyższości. Obiekcje, czy w

ogóle ponad głową prawa „tracony” jest właściwym winowajcą, zbywa się pełną obojętności uwagą, że ostatecznie nie jest tak ważne, który z tych przeklętych „Nigrów” wchodzi w grę, gdyż i ci i niebezpieczni są wszyscy.

Powieść ma za tło stosunki po pierwszej wojnie światowej, ale po wojenne dwudziestolecie, wojna i związany z nią wspólny wysiłek wojenny nic — jak się zdaje — nie zmieniły w układzie narodowościowym USA.

Młodociani mordercy

W stanie Louisiana 17-letni Murzyn, Willie Francis zamordował białego, rabując mu 4 dolary i zegarek. Skazano go na śmierć na krześle elektrycznym, lecz po włączeniu prądu okazało się, że maszyna nie funkcjonowała. Francisza przeniesiono ponownie do więzienia i wbrew postanowieniom ustawodawstwa amerykańskiego, że kto wyjdzie żywy z egzekucji, nie może być ponownie posyłany na śmierć — skazano na powtórne wykonanie wyroku.

W stanie Mississippi skazano na śmierć dwóch 14-letnich Murzynów Charlesa Trudella i Jamesa Lewesa za zamordowanie farmera. Wyrok ten nie wywołał zastrzeżeń w Stanach Zjednoczonych, ale spowodował petycję niektórych członków parlamentu angielskiego. Bo w USA jest tylko jeden stan na 47, mianowicie Ohio, gdzie prawo uwzględnia różnicę między dorosłymi a dziećmi, w pozostałych bowiem również dzieci mogą być skazywane na dożywotnie więzienie lub posyłane na elektryczne krzesło.

W obu przytoczonych wypadkach chodziło o sprawców — Murzynów. Można by czynić ich położenie na karb ubóstwa, zacofania i drzemających we krwi instynktów. Ale czy tego rodzaju mordercy nie zdarzają się także wśród białych? I czy sąd okazałby się wobec nich równie bezwzględny?

Nienawiść rasowa

W pobliżu Frankfurtu n/M. znaleziono na cmentarzu zwłoki żołnierza amerykańskiego z rozbitą czaszką. Kolo Heidelbergu drugiego, zamordowanego nożem. W obu wypadkach chodziło o Murzynów. Kto jest sprawcą: Niemiec, „wikolacy”, mszczący się za „hańbienie” Niemiec, czy też jest to odprysk nienawiści rasowej, przy niesionej znad brzegów Mississippi? W Chicago wypędzono rodzinę Murzynów z domu, wybudowanego niedawno dla weteranów wojennych. Około 1800 białych zapaliło przed domem „krzyż ognisty”, symbol Ku Klux-Klanu. Murzyni zmuszeni byli opuścić gmach. Policja nie aresztowała nikogo ze sprawców bezprawia.

W południowych Stanach A. P. 6 milionów Murzynów w praktyce pozbawionych jest prawa wyborczego. W stanie Georgia większość 133 głosów (przeciw 62) uchwalono „prawa wyższości białego człowieka”, wykluczając Murzynów od wyborów. O ile zaś Murzyn mimo to będzie chciał skorzystać ze swych praw obywatelskich, to i na to znajdzie się rada. Osławiony senator Bilbo, wróg Murzynów i człowiek o niezbyt czystych rękach, ogłosił przed wyborami następującą odezwę:

„Wzywam wszystkich Amerykanów, którzy mają prawdziwą, czystą krew w żyłach i wierzę w wyższość i odrębność białej rasy, aby przypomnieli, by żaden nędzny Murzyn nie głosował. Najlepiej uczynić to wieczorem, poprzedzającego wybory. Obywatele Mississippi muszą więc się do wszelkich środków, aby nie dopuścić Murzynów do urn. Jeżeli nie wiecie, jak to zrobić, to nie macie talentu przekonywania. Ofiaruję swe usługi jako adwokat każdemu, kto upadnie z tego powodu w tarapaty. Jestem diabłem szczególnym adwokatem. W swoim życiu brońłem już 11 ludzi, oskarżonych o morderstwo i wszystkich wyciągnąłem z kryminalu. Jak mi się udało, to już moja sprawa”.

Czy w tych warunkach można się

dziwić wciąż powtarzającym się padkom samosądu?

W nowojorskim teatrze Ful wystawiona została, ciesząca się dużym powodzeniem sztuka, omawiająca zagadnienie stosunków między białymi, a czarnymi w USA. Kiedy po wyjściu z teatru znaleźliśmy się na ulicy, na przeciw iskrzących się światłami kawiarni „Zielony polk”, powiedziałam do swego towarzysza, Amerykanina:

— A tutaj Murzynom wstęp wzbroniony.

— Tak, oczywiście — odparł tonem, w którym nie było ani oburzenia ani współczucia.

Ten inteligentny człowiek, tylko co okłaskujący Murzyna na scenie, nie znajdował nic dziwnego w napisie „Murzynom wstęp wzbroniony”.

A jednak mimo wszystko budził się zwolna i narasta myśl o konieczności rewizji tego stanu rzeczy: przyjmowanie śpiewaków murzyńskich w Białym Domu, 62 głosy w parlamencie stanowym Georgii za równouprawnienie Murzynów, powieść Lillian Smith, sztuka w teatrze Fulton — to wszystko wybrane na wyrwyki przykłady. Noc wprawdzie jeszcze ciemna, jak skóra Murzyna z Karoliny, ale już świta.

Choć do ranka bardzo jeszcze daleko.

Kalendarz „Iskier”

Dawne to czasy, sięgające jeszcze 1923 r., gdy ukazał się pierwszy numer młodzieżowego tygodnika „Iskry”. „Iskry” od razu, jak to się mówi, „chwyciły”. Pamiętam tę chwilę, kiedy pod choinką zastałem świeże, jakby prosto spod prasy wyjęte numery „Iskier” z ilustracją Piasta-kołodzieja jako winietę tytułową na pierwszym z nich. Od tego tygodnika stał się ulubioną lekturą młodzieży gimnazjalnej. Redaktor pisma Władysław Kopcewski skłamał, uśmiechając się do młodzieńców czytelników, uśmiech utrafił w ich zainteresowania, a zdobyte zaufanie spożytkował w sposób właściwy i odpowiedni. Dlatego też „Iskry” zawsze stały na poziomie, nie przestając być piśmem naprawdę interesującym.

Nie dziwnego zatem, że i nowa inicjatywa Wł. Kopcewskiego — „Kalendarz „Iskier” — którego pierwszy rocznik ukazał się w roku 1924, był wydawnictwem naprawdę pożytecznym. Takiego kalendarza w Polsce jeszcze nie mieliśmy. Sposobem ujęcia materiału i bogactwem treści wybił się na czoło wszystkim tego typu wydawnictwom. Dla młodzieży zaś wprost bezcenny.

Niedawno ukazało się najnowsze jego wydanie, pierwszy powojenny rocznik kalendarza „Iskier” na

rok 1947.

Podtytuł głosi: „Mała encyklopedia i notatnik”. Kalendarz składa się z dwóch części: pierwsza, kalendarzowa, obejmuje codzienny notatnik i moc wiadomości najbardziej aktualnych, druga, encyklopedyczna — to zbiór informacji o Polsce i świecie ujęta w pięć działów: I. „My” — wiadomości o Polsce; II. „Oni” — wiadomości o zagranicy; III. „Wiedza o świecie” — wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych i matematycznych; IV. „Wiedza o człowieku” — wiadomości z zakresu humanistyki; V. Poradnik z życia praktycznego.

Cl, którzy już dawniej zetknęli się bliżej z kalendarzem „Iskier” wiedzą dobrze, ile zawiera materiału i w jakiej formie, wykazów, tablic i w ogóle informacji, ujętych w najrozsądniejszy sposób.

Te dwie książeczki wypełnione drobnym drukiem o łącznej objętości 356 stron, dają się ukryć w kieszeni marynarki, przedstawiają jednak równowartość czterech tomy powieści normalnego formatu. Szkoda tylko, że tegoroczny, 16-ty z kolei rocznik kalendarza „Iskier” nie został zabezpieczony twardą oprawą. Uczyniono to pewnie, aby nie podnosić i tak soki kosztów tego rodzaju dawnictwa.

JACEK PIĄTKOWSKI

To bardzo wysokie „C” + 20.000.000°C (w cieniu? - nie, w słońcu)

PLAMY NA SŁOŃCU

burze magnetyczne i zorze polarne

Jak donosi paryska „obszerna” obserwatorium w Meudon pod Paryżem ogłoszono dnia 9.III. br. komunikat o pojawieniu się „serii ponad normalnych plam na słońcu”.

Wchodzący w okres, kiedy tych plam przybywa. Statystyka wykazuje, że zjawisko to jest okresowe. Mniej więcej co 11 lat zaczyna się ukazywać na tarczy słonecznej, pokrywając gęsto jej powierzchnię, a później powoli znikają.

W 1913 r. nie było ani jednej plamy, a w 1918 r. — słońce było wprost usiane plamami. Ostatnie maksimum było w 1938 r. Teraz ponownie.

Zaburzenia

w komunikacji radiowej

Zjawisko to, tak odległe od nas (150 milionów kilometrów), mało by nas obchodziło, gdyby nie pewne reakcje, które obserwujemy w związku z nim w przyrodzie ziemskiej. Towarzyszą mu burze magnetyczne i zorze polarne.

To też donoszą z Nowego Jorku (8.III.47), iż na skutek zaburzeń magnetycznych komunikacja radiowa została przerwana, co potrwa prawdopodobnie jeszcze kilka dni. Jak do tej pory reakcje te są jeszcze obryte tajemnicą.

Marsz plam

Plamy pojawiają się na wschodnim brzegu tarczy słonecznej, w ciągu 13 dni przesuwają się na brzeg zachodni po czym znikają. Po upływie drugich 13 dni (pełny obrót słońca trwa 28 dni) ponownie pojawiają się ze wschodniej strony. Niektóre plamy nie powracają po 13 dniach. Przeciętna trwałość jednej plamy wynosi 2 do 3 miesięcy. Jedne są małe — punkciki dostrzegalne tylko za pomocą lunety, inne olbrzymie — widziane nieuzbrojonym okiem ochronionym jedynie przez okopcone szkło.

Plamy nie zjawiają się nigdy na równiku słonecznym, tylko zawsze powyżej lub poniżej. Pozostaje to w pewnym związku z obiegami słońca, który różni się od ziemskiego. Jest mianowicie szybszy przy równiku niż w innych częściach, a to dlatego, że słońce nie jest ciałem stałym, jak ziemia, tylko gazowym.

Temperatura słońca w pobliżu środka wynosi przeszło 20.000.000°C. Nawet na powierzchni słońca, w jego fotosferze żadne ciała nie mogłyby się utrzymać, nie tylko w stałym stanie, ale nawet płynnym. Atomy tlenku ulegają tu zupełnemu rozbięciu: jadra i elektrony wirują w oszalałym tempie.

Istnieje jednak przypuszczenie, że są pewne typy atomów, cięższe od tlenku, które nawet w słońcu nie podlegają rozbięciu. Analiza atmosfery słonecznej wykazuje, że zawiera ona szereg tych samych gazów lekkich, które spotykamy na ziemi, ale znaleźliśmy w niej i ciężkie metale

jak platyna, srebro, ołów — tylko, że w postaci pary.

Hipotezy dotyczące powstania plam

Fotosfera — wierzchnia warstwa słoneczna o grubości 100 km. jest najbardziej oświetloną częścią słońca, po której płyną obłoki zgo-

szczonej pary. Obłoki te mogą się nam wydawać plamami.

Jest jeszcze inna hipoteza dotycząca plam. Istnieje przypuszczenie, że plamy słoneczne — to olbrzymie cienie wgłębień, jakby kraterów wybuchających wulkanów.

A. GODLEWSKA

W 4 miesiące

wypompowali

700 milionów

metrów kub. wody

Holandia odbiera morzu-ziemie

nały, zbudowano dwie ogromne stacje pomp i w 7 miesięcy po rozpoczęciu ich pracy polder cały był osuszony!

Pobudowano ulice, kanały, wsie i domy, cała zaś ziemia podzielona na parcele 250 do 800 m kw. Koszt 95 milionów guldénów pozyskano ziemię i warsztaty pracy dla 2.000 ludzi, których praca zaopatruje w chleb szóstą część Holendrów.

6-cio metrowa warstwa

wody zalewa pola

Jednakże dnia 17.IV 1945 Niemcy w bezmyślnym szale zniszczenia wysadzili tam i przez 48 godzin woda z jeziora IJssel zalewała niedawno oddany pod kulturę wolną polder, zamulając piaskiem 2,5 km, całe zaś 20 tys. ha zalewając na 6 metrów głęboko wodą. Zalew zniszczył 517 gospodarstw chłopskich, 440 mieszkań robotniczych, 9 kościołów, 7 szkół i pól roli i pracy za ostatnich lat 15.

Wkrótce po kapitulacji Holendrzy ściągali z całego kraju pompy, rząd zaś zamówił dalsze w Stanach Zjednoczonych, wyłatali wyrwy w tamach i w ciągu czterech miesięcy wypompowali wszystkie 700 milionów m sześć. wody z obszarów, zalanych przez jezioro IJssel.

Naprawa tych szkód kosztowała 55 milionów guldénów. Wysłana do zbiegła przed zalewem ludność powróciła i koczując w 200 tymczasowych mieszkaniach, odbudowując przede wszystkim budynki gospodarskie. Już w roku ubiegłym mo-

gła ona siać i zbierać plon swej pracy. Obie wyrwy w tamie zostały zachowane, jako świadectwo wściekłości i barbarzyństwa niemieckiego.

Polder — schronisko prześladowanych

Los polderu północno-wschodniego był lepszy. Plan jego osuszenia powstał w roku 1937 i obliczono, że oddanie pod uprawę jego 48.000 ha kosztować będzie 123 miliony guldénów. Pod koniec roku 1940 tama została skończona i we wrześniu roku 1942 polder był już osuszony. Niemcy, którzy ten obszar nazywali „holenderską Ukrainą”, popierali te prace. Kto w nich współdziałał, nie potrzebował się obawiać deportacji do Niemiec — co miało ten skutek, że niebawem

przy osuszaniu polderu pracowało 10.000 Holendrów ze wszystkich środowisk i zawodów. Było to bezpieczne schronisko dla prześladowanych i zagrożonych deportacją.

Z wielkimi trudnościami prace były kontynuowane aż do wyzwolenia i tylko nagłe ukazanie się oddziałów kanadyjskich, „przypadkowo” wysłannicy poinformowanych, sprawiło, że Niemcy nie zdążyli przeprowadzić zamierzonych zniszczeń.

I jeszcze w chwili kiedy na polderze Wieringer wybuchły miny — mówi inżynier — szef Zakładów Zuidersee, inż. K. A. Bazlen z Hag, któremu zawdzięczamy te informacje — nad polderem północno-wschodnim wznosił się zwiastujący wolność trójbarwny standard Holandii.

(JKM)

Zmazana wino

Plk. Rzepecki został ostatnio mianowany wicedyrektorem WIN-u (Wojskowy Inst. Nauk.)

Emigracyjny wierzyciel no-WIN-nie siedział w podziemiu i kierował WIN-em, wiedział, że bezsens, byłby wszystko z-WIN-aj jednak gdzieś władzy w ręce się na-WIN-aj w pierś się uderzył i przyznał, że WIN-ien, bo tamtych „resztek” słuchać nie po-WIN-ien więc darowana została mu WIN-a komendant WIN-u został szefem WIN-a już mu się noga teraz nie po-WIN-ie dla dobra Armii zdolności roz-WIN-ie dziś składają WIN-a WIN-em wreszcie FINAL.

JADWIGA KONOPKOWNA

BLIŹNIĘTA

W zamglonej noc styczniową niemieckie auto jechało ulicami Mokotowa. Wątki pod maszyną wśliznęły się w mgłę Warszawy jakimś brudnym szlakiem grozy.

Mgła na trasie jazdy zdawała się je szcze bardziej gęścić i białe, wysysające światło reflektora i gubiące je w nieprzeniknionej subtelności oddechu nocy.

Raptem auto zatrzymało się na rogu ulicy Belwederskiej i Grodzkiej. Maria siłała już przed tym nadjeżdżający samochód. Teraz natychmiast, czekając na moment ostateczny.

Sapiące zatrzymanie się maszyny było jak pomruk świerczących gotujących się do skoku.

Równocześnie z jakimś głosiącym warzywami motorem — Maria słysząc sobie przeraźliwą pewność: Niemcy przyjeżdżali po nią...

Wśród wielu podobnych sytuacji, kiedy nierzadko jechało auto nocą — grom i niepokój były tylko sobą: groza i niepokój — dziś wyłaniała się nieodwołalna pewność. Teraz szum motora bardziej zwiastował niż kiedykolwiek, odmienny od poprzednich zapowiadał rozstrzygnięcia chwili.

Maria odwróciła nagłe prawą stronę, co się stało.

Jeszcze w daremnej samobronie próbowała wzmocnić w sobie, że może nie po nią... Ale już wiedziała... Odnieść w nieodwołalnych wyrokach tego zapadła ostateczny w swą nieodwołalność interwał drogi życia.

Maria wstrząsnęła się i usiłując myśleć logicznie, prawie uciekła się tym, że rewizja nie da żadnego wyniku: tej nocy nie miała nic u siebie.

Mimo to szarpnęła ją znówu trwoga i przeraźliwy niepokój o Stefka i Stefka. Chciała biec do pokoju bliźniąt, ale jednocześnie do drzwi wejściowych zaczęły już dobijać się Niemcy: ciężkie, podarte buty waliły z siłą skondensowanego gazu i potworności, uderzenia kołb odbijały się o drzwi echem jęku...

Maria nie mogła tego znieść: wszystko — było nie słyszeć tego łomotu pękła...

Weszło czterech esmanów w mundu rach i jeden w cywilu. Cywil wyszedł zaraz z kieszeni palta fotografię i spojrzął na Marię. Jednocześnie Maria zobaczyła w rękach Niemca dawne swoje zdjęcie z okresu pierwszego roku małżeństwa z Piotrem. W odprysku sekundy, błyskiem spadającej gwiazdy rozciągnęła obecną chwilę wspomnienie najpiękniejszego życia Marii: kłótnia z Piotrem.

Teraz zdawało się nie należeć do niej nigdy...

Stefka i Stefek — myślała mową Maria, nie słysząc, co krzyczą do niej Niemcy.

„Nie nie znajdują, nie nie znajdują...” — uspokajała się mową jak modlitwą, stajom powtarzaniem jednej po drugiej.

Ale Niemcy jakimś psem instynktem już poznali, że rewizja nie da wyników: dokonali jej pobieżnie, bez prze-

konania, prawie dla formy. Nie chodziło im o to, czy ostatecznie znajdują, ważne było tylko, że już mieli w swych rękach Marię. I ona wyczuła od razu, że przyszła tylko po nią, z wyrażonym z góry rozkazem.

Stefka i Stefek — powtarzała teraz w myśl imiona bliźniąt w najwyższym napięciu miłości dla dzieci.

Nagle uległy się pod nią nogi: przy pominięciu sobie raptem stół w kuchni; tak, że też mogła przypomnieć — przedwczoraj, tak przedwczoraj zasunęła dwie gazetki dla Zygmunta pod spód stołu, między spojemie rozsuwanego blatu. Zygmunta nie przyrzędił; gazetki leżały ukryte.

Ale Niemcy nie szukali szczegółów, pilno im było odwieść Marię. Schodziła ze schodów, nie czując niemiłego kłosa uderzeń, nie słysząc ich zwierzęcych ryków — tylko płacz raptem z budzących dzieci i żalostne wołanie: mamo, mamo!

Przed oczyma, w zamgleniu własnych łez widziała dwie jednakowe, jasne główki bliźniąt: niewykształcone rysy w kreśleniu wyobraźni zaczęły zmieniać nagle swój rysunek: męski, twardy profil przyszedł miękkość linii dziecięcych konturów.

W tym samym momencie, kilka ułamek dalej, Piotr skubnął się raptownie. I zawołał do Irany łosieniem dawnej żony: „Mamo!”

Zaraz na drugi dzień rano Piotr dobiegł się o aresztowanie Marii.

W stosunku do dawnej żony doznał uczuć taku raczej obiektywnych. Pomyślał zaraz o Stefku i Stani. Teraz już wiedział ich do siebie. Ogarnęła go radość i prawie zawstydził się, że nieśmiałość Marii swersa mu dzieci. Przypomniał sobie teraz łagodny ale stanowczy głos żony: „Nie, nigdy nie zgodzę się, aby dzieci były u siebie i twojej kochanki!”

Piotr wiedział, jak bardzo Irana

ucieczy się ze Stefka i Stasia.

Kochała nie tylko jego, kochała wszystko, co miało związek z nim, na wet Marię w jakimś dziwny, niepojęty sposób...

I naraż Piotr przez najgłośniejszą obwinę doznał powrotu wielkiego z chwyty w stosunku do Marii, tego samego zachwytu i dziecięcego, z jakim pochylał się nad nią, gdy urodziła mu synów. Dwie smarwone, pomarszczone, maledzkie twarzyczki, wykrzywione płaczem i jasna biała twarz żony...

Tę jakby miłosną sławą wspomnie, nie oddał Marii teraz swój żal i ból, uczcił gorąco jej pamięć i słotył nowe dziękczynienie za swych synków.

Piotr postanowił zaraz iść po dzieci.

Kiedy wszedł do dawnego mieszkania, bliźnięta czekały w kuchni. Wypekły apod stołu i cieszyły się, że odcie wzięnie je do mamy. Piotr nie miał odwagi powiedzieć im, że to będzie łana mama.

Gospodyn i opiekunka dzieci z oczyma zaszwerczonymi od płaczu opowiadała szczegóły aresztowania Marii. Prawie nie słuchał przesył tym, że zabierze Stefka i Stasia.

Blondasi pod stołem agromadzili cały swój zasób zabawek i przeciągając między nogami stołu szereg sznurków i nici, szwerczali tam jakieś strzępki papierów, kłaniając w każdym szczególe niepojęte bogactwo światła dziecięcej wyobraźni.

Piotr uśmiechnął się: przypomniał sobie jak sam, będąc w wieku synków — lubił bawić się pod stołem.

Wszedł do pokoju: na biurku stała fotografia Marii — prawie machinalnie wyciągnął ją do kieszeni. Raptem ogarnął go niewytłumaczony smutek: pomyślał, że ulega nastrojowi taku za Marią. Chciał już jak najprędzej zabrać synów i ukazać się u Irany,

„Stef, Stefek — spieszą się, już i- dzie!”

Dzieci rzuciły się do zabawek: loko motywa, samochód, jakiś wózek, larał głowika. „To też wzięliśmy!” i machały przed oczyma ojca obrazkami jakichś kolorowych kuleczek i kartek.

Nareszcie Piotr znalazł się z synkami na ulicy. Prawie odetchnął.

„Pójdziemy Belwederską do „dzie- wiatki” — powiedział do maćków.

„Mamusia też jeździła dziewiątką” — zapamiętała oba jednocześnie.

Piotr zaspłił się: dzieci ciągle mówiły o matce... Irana nigdy nie będzie mogła zastąpić im Marii...

Nie dochodząc Belwedera, apodstępnęli nagle, że Bagatela i Al. Ujazdowski obszarzone są żandarmeria.

Lapanie!

Chciał się zwinąć, ale już wszedł po rogach wy. W Belwederskiej stał H Niemcy.

Trzech w ciężkich, podkutych butach wyrosło jak spod ziemi tuż obok Piotra...

Bliźnięta, dwie fatrzana, pięcioletnie kulki — zlewały się i chwyciły rękę ojca. Piotr przebiegł myślą zawartość teckli, jednocześnie doznając prawie rozpaczliwej czułości dla dzieci.

Lapy Niemców rwały się na pękają teckie.

„Głupcy — pomyślał Piotr — to samochód Stefka i lokomotywa Stasia”. Tak, to były zabawki bliźniąt, ale niemieckie szpony wyciągnęły z komina blaszanej lokomotywy i apod kół drewnianego samochodu wzięły powty kanał gazetek, które dzieciaki wy-dubowały, już po rewizji, pod spodem blatu kuchennego stołu...

Piotr ścisnął w miłość i rozpacz dwie naraz rączki, tulące się do jego palców — potem nagłe puścił je w e-siatkami pożegnaniu.

JADWIGA KONOPKOWNA

Białe szaleństwo w Dolinie Szklarskiej Poręby

Patrząc ze zboczy Karkonoszy w dolinę Szklarskiej Poręby odnośnie wrażenie, że gotyckie szczyty świerków wdzierają się na grzbie ty gór w ślad za gromadami opętanych radością turystów. Odurzeni winem górskiego powietrza, nienasytzeni pięknem okolicy, wydeptują zawzięcie od świtu do zmierzchu coraz to lepsze podejścia, odnajdując coraz to cudowniejsze i bardziej karłowate zjazdy.

Z całej Polski zbiegają się tutaj gromady rozradowanych ba, rozhasanych jak dzieci ludzi. Są z Krakowa, Łodzi, Gdańska i Poznania. Są starzy i młodzi, urzędnicy i słuszarze, chłopcy i nauczyciele — bo czar Ziemi Odzyskanej wabi tutaj wszystkich. W niepowstrzymanym radosnym pędzie docierają wszędzie. Szeroki, szczery śmiech słychać w każdym zakątku: na Śnieżce i na Szczyńcu — w Muzeum i hucie szkła na „Wysokim Kamieniu” i na „Zakręcie Śmierci”.

Patrząc na te biegające radośnie gromady, nie dziwuję się temu wcale. Tak przecież zachowują się zwykłe ludzie, którzy po długich latach nieobecności w rodzinnym domu powracają wrzeszcząc w jego progi. Oglądają ze wzruszeniem każdy kąt, kwiatek, starą altanę, wygrzebaną zakurzone rodzinne fotografie znalezione głęboko pod śmieciami odeszłych wrzeszcząc lokatorów...

Dolina Szklarskiej Poręby — to najbardziej uroczy zakątek ziemi dolnośląskiej. Otoczona górami (Karkonosze i Izerskie), rozciągająca się ze wschodu na zachód, nieczem ogromna, wydłużona młsa, wypełniona po brzegi słońcem, łagodnym górskim powietrzem i śmiechem turystów. Najpiękniejsze tutaj są chęba świerki, całe zbocza pokryte rzeźbionymi w zieleni drzewami. Trwają w dolinie od lat, niby napięte między ziemią a niebem struny. W pogodny dzień milczą, nieruchome, zasłuchane w szum górskiego strumienia. Ale kiedy w dolinie opadną niskie chmury, a wiatr gniewnymi smyczkami pocznie po nich pociągać, wtedy połączają grać zielone struny drzew. Dolinę napętnia odwieczna pieśń ziemi. Wtedy serce ludzkie nie mieje w obliczu grozy i majestatu Piękna.

Wysoko, hen na zboczach drzewa maleją, jakby pod ciężarem niepokoju czystych szat śniegu, którymi okryła je zima. Czarodziejska ręka natury rzeźbi tutaj precyzyjne barokowe ołtarze, smukłe minarety i groteskowe postacie. Fioletowe cienie kładą się na nieskałanej bieli śniegu sennymi skrzydłami. Cicho tutaj jak w opuszczonym średniowiecznym klasztorze. Piękno onieśmiela człowieka i oniemia. Lękasz się wejść w głąb zasłuchanych naw, aby nie stanąć twarzą w twarz z majestatem Natury.

Schodzimy w dół. Powietrze prześiane przez filtry lasów czyste jest, jedne i odurza nas jak wino. Ciągłe

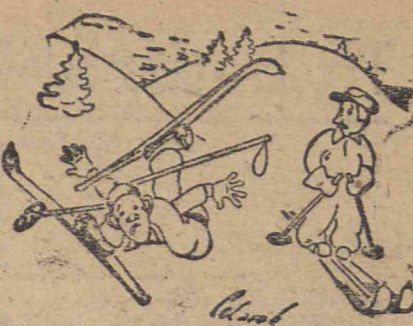
drży i wibruje niczem w pudle skrzypiec. W dolinie panuje akustyka o jakiej nie śniło się żadnemu z architektów świata. Zwykłą rozmowę gdzieś na przeciwległym wzgórzu słyszą najdokładniej. Wszystkie odgłosy mają tutaj wysoki i metaliczny ton. Już na zboczu słyszę jak w dolinie gra junacko swą odwieczną pieśń górski strumień. Złodowaciała piana i zwisy świadczą o walce, jaką toczyły żywioły. Nieujarmiony jednak przez mróz, strumień gra ciągle swą zwycięską pieśń na szklanych werblach wodospadów.

Dolina coraz bardziej wypełnia się śmiechem, pokrzykiwaniami i dzwonieniem sanek. Patrząc na wszystkich zbiegłych tutaj z miast zim-

nych i złych stawiam zdumiony pytanie: co to za ludzie? Skąd tyle radosnego uniesienia, dziecinnej beztroski i młodego wigoru? Nie wiadomo tutaj, kto ile ma lat... Wszyscy jednakowo śmieją się tarzając w śniegu, wykrzykują i śpiewają! Harcerz, dziewczyna, pan z brzuskiem, żołnierz, robotnik i siwowłosa dama. Białe szaleństwo upiło wszystkich. Dzisiaj jest tutaj 10 st. poniżej zera. Widzę teraz w wyobraźni mieszkańców Wrocławia lub Warszawy. Skurczeni, okutani w ciepłe okrycia śpięszą ulicami swych miast z nosami utkniętymi w futrzane kołnierze. Spojrzenie złe i ponure... A tutaj? W białym puchu doliny i w słońcu tarzają się swawolnie ludziska niczem

wróble w piasku. Jedni idą w góry, drudzy z góry. Jedni zjeżdżają na nartach, drudzy na saniach, jeszcze inni na... pośladekach. To nie, że już kilkakrotnie takim „stylem” zjechał, wchodząc jednak niezmordowanie na zbocze i znów jazda w dół, w szalonym pędzie na złamanie karku...

Pomiędzy narciarzami spotykam na zboczu gotującego się do zjazdu na sankach starszego człowieka o sumiastym wąsie, w mundurze kolejarza. — Pan także na wywczas? — zapytuje zdziwiony. — Ano tak, jest aż z Kielc, gdzie pracuje jako ślusarz w parowozowni! — Jak dawno już tutaj? — pytam dalej zaciękawiony. — Już od trzech tygodni spędzam urlop w domu wypoczynkowym Związku Kolejarzy. Ano tak, po 25 latach swej pracy dociekałem się wreszcie, że i robotnik traktowany jest jak człowiek — koń-



czy z uśmiechem mój rozmówca i ucieka w dół na swych saneczkach po puszystym, białym zboczu. Wzruszony tym spotkaniem patrzę za nim w dolinę. O, panowie przedwojennej sanacji. Nawet w najstraszniejszych snach nie widzieliście z pewnością takiej masy... ślusarz z Kielc spędza bezpłatnie swój urlop wypoczynkowy w Szklarskiej Porębie. To niesłychane!

Obok mnie przebiega z szumem rozradowana gromada narciarzy. Lecą w dół ku miastu połyskującemu już światłami, rozgrzani biegiem, młodzi, opętani zaraźliwą tutaj radością. Schodzą za nimi w dolinę. Małosteczko pełne ruchu. Na każdym kroku turyści: pieszo, na nartach lub saniach. Kilka postaci z białymi opaskami na rękawach uprząta olbrzymią zaspę śniegu. Jeszcze Niemcy... Ostatni mohikanie, którzy tutaj pozostali, jak wspomnienie złego snu...

W ulicy rośnie wrzawa i młody, jedyny śpiew. Oddział żołnierzy idzie przez miasto chwacko i dumnie. To Wojsko Ochrony Pogranicza. Tak, muszą tutaj trwać na strażnicach wśród gór, aby strzec granic najpiękniejszej i najdroższej nam ziemi, w której rozkochaliśmy się na zabój.

Zmęczony całodzienną wędrowką, powracam na swą kwaterek. Tutaj nie trzeba brać książek do łóżka, aby łatwiej zasnąć. Spimy, jak noworodki. Rano znowu budzi mnie śpiew. Otwieram okno. Na zboczu ustawieni w szeregi stoją narciarze. To obóz narciarski Komendy Głównej M.O. Na wysokim masz wciągają białą — czerwoną flagę. „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród” — brzmią słowa pieśni. Dolinę napętnia cudowne zaklęcie wiary i wytrwania — „Rota”.

Grzbiety gór poczynają różowieć. Pluszowa zieleni świerków, rysuje się coraz wyraźniej na perłowym kloszu nieba. Wstaje nowy, wolny dzień.



JAN ROUGE

O uśmiechu dobrym

Pamiętacie zapewne tę charakterystyczną postać w zielonym, pogiętym kapeluszu i spodniach, tego samego koloru wpuszczonych w buty z cholewami...

Pamiętacie zapewne, że zawsze uśmiechał się przyjaźnie i zawsze miał z każdym coś do pomówienia. Dla każdego miał dobre słowo i dobrego swego uśmiechu... Tak. To on — „nasz” inżynier...

„Proszę panów. Prosiłem Was tutaj po to, by omówić z wami sprawę poważną. Jest źle...” — powiedział stroskany wzrokiem po szarej robocej braci...

— „Tak. Jest źle. Nie mamy zamówień i jeśli nie zdobędziemy ich w najbliższym czasie, to... to czeka nas zniknięcie firmy. Nie trzeba wam tłumaczyć, co to oznacza...”

Było cicho. Bardzo cicho. — „Jednakże — nie tracimy nadziei — sądzę, że jeszcze coś da się zrobić, nim „Arbeitsamt” dowie się o istotnym stanie rzeczy...”

Tak. Było źle. Ale przecież... Gdy szliśmy ze spuszczonej w dół oczyma do domu — odezwał się nagle kowal Wojnarowski:

— „Eee... Nie martwie się chłopcy! Zaleski tam już coś wymyślił...”

Jednego dnia zajechali jacyś Samanni, jakieś umundurowane grube ryby. Chodzili po warsztacie, po kuźni, po odlewni... Oglądali, szwargotali coś tam po niemiecku...

Coś będzie... Coś będzie...

Stary Halaczek drapał się po głowie, ruszał wargami — ale nie mówił, póki nie wyjechali. Zaraz jednak po ich wyjeździe krzyknął na Józka:

— „Tel. Idź-no do inżyniera!”

Poszedł Józek i długo nie wracał. Wreszcie, gdy przyszedł, machnął tylko ręką: — „Od jutra mamy komisarza...”

Spodepnili... — „No, a Zaleski?”

„A będzie też, ale to nie to...”

Starego Mordkę i Jankla wyprowadzali wszyscy. Przecież jutro miał przyjechać ten nowy i zająć ich mieszkanie... Przenosiło się co się dało z mieszkania Żydów do inżyniera...

Jankiel stał z inżynierem przed bramą, kiedy podszedł do nich Cios i spytał wprost: — „Panie Janku, czy pan wie, na co naraża pan inżyniera?”

Jankiel nie zdążył nawet odpowiedzieć, bo inżynier ujął Ciosową dłoń i szepnął: — „Kolego... Dziękuję wam bardzo, ale... czy wam ktoś kazał nieść ten tobi?”

Cios zamilkł, zaczerwienił się, że to niby tak — dał po sobie poznać swe względem inżyniera uczucia i poszedł z narzuconym na plecy ciężarem dalej...

Żydzi byli już od miesiąca w „ghetcie”, gdy się to stało...

— „Inżynier aresztowany...” — wieść ta spadła na „giesserajowców”, jak grom. Tak. Inżynier aresztowany. Rano przyszedł posłaniec od Jankla z ghetta po pościel. Inżynier wydał. Posłaniec jednak zaczępl na drodze „Schupo” i po krótkiej konsultacji — zjawił się na progu inżynierskiego mieszkania. A na ogłoszeniowych słupach od dawna wisiały afisze:

„Ktokolwiek przechowywał będzie Żydów lub ich rzeczy, podlega karze więzienia do kary śmierci włącznie...”

— „Tel. Idź-no do inżyniera!”

„Inżynier aresztowany...” — biegło z ust do ust po warsztacie, odlewni i kuźni... Stawały tokarnie, przegrzewało się żelazo na ogniskach, tężał płynny metal w tyglach...

„Pamiętam, jak mówił do mnie, że po wojnie to my to wszystko inaczej zrobimy, że spółdzielnia pracy, że świetlica, biblioteka, łaźnia... że przebudujemy kuźnię, żeby nie było tak zadymione...”

— „A jak za mną jeździł do Arbeitsamt, jak się pieklił z tymi tam cholera...”

— „Albo wtedy, jak nie było rozmówień... A potem jak to mnie „stary” chciał bić...”

— „No, a Ciura to u niego obiady jadł...”

Stygł metal w tyglach, ogniska do gasały, zamikły motory... Nawet komisarz zajrzał tylko do warsztatu i wyszedł bez słowa...

A inżynier... „Wir teilen Ihnen mit, dass Johann Zaleski wegen Lungentbc gestorben ist...”

„der KZ-Lagerkommandant „Auschwitz...”

Czemu stary Halaczku tak długo patrzyłeś w ogień?

Czemu zawsze wesół Wrzasku zapatrzyłeś się nagle w okno?

Czemu milczałeś tak długo gadaliby Wojnarowski?

Czemu tak nagle zacząłeś kląć po koiny i opanowany Ciosie?

Czemu...? Pamiętacie zapewne tę charakterystyczną postać w pogiętym zielonym kapeluszu, spodniach długich tego samego koloru...

Pamiętacie... ten dobry uśmiech...

ZBIGNIEW GROTOŃSKI

Nasze miasteczko

Nasze miasteczko wojna oszczędziła w 100%. Nie ma na szczęście ani jednego zniszczonego domu. W ogóle cacko — nie miasteczko. A jakże. Co zamożniejsi mają po kilka willi. Wszystkim się jakoś dobrze powodzi.

Mamy bardzo zapobiegliwego burmistrza. Dba o nasze miasteczko jak o swój własny dom. Jeździ ciągle to do Warszawy, to do miasta wojewódzkiego i szturmuje o rozmaite przydziały dla nas. Raz przywiezie nową sikawkę dla straży pożarnej, to znowu truciznę na szczury lub cyklon na myszy. To znowu czasami jakiś balcik objazdowy (paluski licząc — niby to nazywa się teatrzyk małych form, ale to była reżia okrągłych form) czasami jakiegoś prelegenta, który robi nam wykład o temat walce z alkoholizmem, po którym to wykładzie idziemy wszyscy razem do knajpki i pijemy na zdrowie eleuteryków, a prelegent wręcza nam „na medal”, jak mówi prezes miejscowego klubu bokser-skiego.

Raz przywiózł nam zagraniczną drużynę bokser-ską. To znów żywa papuga z zapowiedzią, że na wzór Warszawy i Zamościa założymy w naszym miasteczku ogród zoologiczny. Niestety była to papuga z pokładem pewnego statku — i nauczyla się gwary marynarskiej, a że burmistrz ma młode córki, to panienki musiały się przez cały dzień czerwienić, więc trzeba było oddać papugę do zakładu poprawczego, aby zmienić jej styl mowy.

Ilekróć burmistrz przyjeżdża ze stolicy, zawsze nam przywiezie jakąś nowinkę. Ostatnio opowiadał nam, że UNRRA przystąpiła do usprawnienia komunikacji tramwajowej we Wrocławiu. Mianowicie plynie na pewnym statku 100 koni i mają być wprowadzone we Wrocławiu piękne konne tramwaje w stylu „fin de siecle”.

Niestety później okazało się, że Wrocław dostał konie, ale w konserwach, wobec czego sprawa upadła.

Raz też nasz burmistrz przywiózł

nam wiadomość, że w naszym miasteczku będą urządzone wyścigi.

— Wspaniale — zawołaliśmy.

— Tak będzie wyścig o władzę — zabłyskotliwił nam swym humorem nasz burmistrz.

Jak widać burmistrz nie tylko dbał o nas ale i nas rozveselał.

Miał zawsze w walizce po powrocie kilka drobnych skeczów z „kotów”, nowy numer „Przekroju”, „Szpilek”, „Mody i Życia praktycznego” a nawet raz przywiózł „Odrodzenie”. Jak widać dbał też o kontakt z szerokim światem.

Ale z ostatniej podróży to wrócił tak rozpromieniony, że aż przyjemność brała patrzeć na jego radosne oblicze.

— Zgadnijcie co wam przywiózłem...

Zaczęliśmy zgadywać.

— Weża boa — powiedziała panna Jadzia — do naszego ogrodu zoologicznego.

— Nową taśmę do maszyny — zgadywała maszynistka Zosia.

— Nie...

— A więc co — zawołały chórem urzędniczki tudzież urzędnicy Zarządu Miejskiego.

— Buldozera.

Panna Zosia i panna Jadzia na wszelki wypadek zaczerwieniły się. Kierownik wydziału opieki nad ogrodem zoologicznym — zbladł gdyż mimo, iż studiował w gimnazjum zoologię nie przypomniał sobie o istnieniu takiego zwierzęcia.

Kierownik wydziału weterynarii i kultury zapytał rzeczowo.

— A co to?

— Maszyna — znakomita maszyna... stoi już u mnie na podwórzu. Nie chcieli mi dać, ale ja im powiedziałem, że nasze miasto nie może żyć bez buldozera, to się wreszcie zgodzili.

Zrobiliśmy więc uroczyste poświęcenie i obławianie buldozera. Następnie burmistrz rozpisal konkurs na posadę kierownika sekcji buldozerów oraz na mechanika, któryby to monstrum puścił w ruch.

Zgłosił się jakiś mechanik i zameldował, że potrafi to monstrum puścić w ruch, gdyż w czasie wojny był czołgista.

Pokreślił coś w maszynie i ruszył z miejsca na miasto. Powiewaliśmy mu chusteczkami.

— A do czego to właściwie służy — zapytała panna Jadzia burmistrza.

Burmistrz podrąpał się w głowę i odparł dość niepewnym głosem.

— Właściwie powiedziano mi, że to jest maszyna, która może oddać duże usługi.

— To bardzo dobrze — przyświadczyliśmy i wypiliśmy zdrowie buldozera jego kierowcy.

Po godzinie jednak nastrój zmąciła służąca burmistrza, która przyleciała do magistratu.

— O jej co się dzieje — panie prezydencie — pani prezydentowa zemdlala... panienki płaczą... co się dzieje... wojna czy co... jakiś niesamowity czołg wjechał na nasz dom i już połowę chałupy cozwalił...

Wtedy nasz kierownik wydziału maszyn — puknął się w czoło.

— Ach tak przypominam sobie, czytałem o tej maszynie w „Słowie Polskim” — taki buldozer to jest maszyna do usuwania gruzów

Polecieliśmy na miasto. Nasz „buldozer” szalał. Rozebrał kilkanaście willi. Z trudem namówiliśmy kierowcę, aby przestał pracować. Powiedział, że nie spocznie póki całego miasteczka nie oczyści z gruzów...